PRAKTYCZNA PANI

Nr. 19

DOBRA OBYWATELKA

TYGODNIK ILUSTROWANY

30 GROSZY

rok III

8 maj 1937 r.

NUMER TEN ZAWIERA 28 STRON TEKSTU Z RYCINAMI I KOLOROWYMI MODELAMI SUKIEN ORAZ OSOBNY ARKUSZ Z TABLICĄ KROJÓW I WZORAMI ROBÓT.



TREŚĆ:

Dar z za grobu.
Żułów.
Bazylika wileńska.
Bł. Andrzej Bobola.
Egoizm we dwoje (powieść).
Stosunki uczuciowe między rodzeństwem.
Tajemnica wiecznej młodości.
Nowe książki.
W zwierciadle mody.
Wystawa w szkole.
Kącik kosmetyczny.
Odżywianie niemowląt.
Pszczoły.
Pielęgnowanie drzew owocowych.
Rośliny na balkonie.
Rozrywki umysłowe.
Nasza skrzynka.
Mody i roboty.
Program radiowy.
Przepisy kulinarne.

Prenumerata miesięczna 1 złoty

Dar z za grobu

„Jednak zostanie po mnie ta siła
fatalna,
co mnie żywemu na nic, tylko czoło
zdobi.
Ale po śmierci będzie was gniotła —
niewidzialna,
aż was, zjadacze chleba, w aniołów
przerobi".

W maju 1937 roku, w drugą rocznicę śmierci Józefa Piłsudskiego, mamy już w rękach dwa pierwsze tomy „Pism Zbiorowych" Marszałka. Co miesiąc bowiem, nakładem Instytutu Józefa Piłsudskiego, ukazuje się duży tom, by w ciągu 10-ciu miesięcy dać całość słowa pisanego, pozostawionego nam w spuściźnie. Przeszedł przez historię Józef Piłsudski. Zapełnił kilka jej kart śmiałym, zdecydowanym pismem. W naszych oczach przetoczyła się przez Polskę i trwa jeszcze epoka Piłsudskiego.

A teraz Jego już nie ma, a przed nami leżą tomy dzieł przez Niego pisane, które przeżyły ziemską, kruchą powłokę człowieka.

Dziwnie jakoś nieśmiało bierzemy do ręki książkę. Oto otwierać się przed nami zacznie, właśnie w tę majową, bolesnych wspomnień pełną, rocznicę, karta po karcie, życie Józefa Piłsudskiego. Najtragiczniejsza to książka i nie byle jaki mistrz ją pisał. Czy godni jesteśmy ją czytać?

Zaczyna się ta utrwalona na piśmie księga życia od roku 1885, dnia 23 lipca. Jest to podanie Józefa, syna Józefa Piłsudskiego o przyjęcie na uniwersytet w Charkowie. W poczet słuchaczy wydziału lekarskiego. Ale jakoś burzliwie zaczęły się młodemu medykowi studia, z których zresztą zdał już w 1886 roku „wymagane egzaminy i kontrole", bo oto już w dniu 29 kwietnia 1887 roku — „zeznania przed sądem w sprawie niedoszłego zamachu na Aleksandra III".

I już zaraz po tym, studencik, co kilka miesięcy temu tak ładnie egzamina składał, rozmyśla w Kireńsku nad Leną.

Po powrocie do kraju — już regularna korespondencja w „Przedświcie", londyńskim organie polskiej emigracji socjalistycznej i artykuły w warszawskim „Robotniku". I to jest właśnie pierwszy tom zbiorowego wydania pism Marszałka i pierwsza kartka Jego „górnej i chmurnej" młodości.

Ciężkie to lata rewolucyjne. W podziemiach kuto przyszły miecz Polski. W podziemiach przechowywana tęsknota i marzenie o Wolności. I walka, odwieczna polska walka przeciw rosyjskiemu kolosowi, walka skryta i nieubłagana. Taka właśnie, jak to mówi Mickiewicz:

„Wyzwanie przyśle mu szpieg nieznajomy
walkę z nim stoczy sąd krzywoprzysiężny,
a placem boju będzie dół kryjomy
a wyrok o nim wyda sąd potężny.
Zwyciężonemu za pomnik grobowy
zostaną suche drewna szubienicy,
za całą sławę krótki płacz kobiecy
i długie, nocne rodaków rozmowy".

Taka to była polska walka. Szalał carat w Polsce. Skrzypiały suche drewna szubienicy i przybywało „kryjomych dołów" na miejscach straceń. Toczyło się koło historii. Wśród najdzielniejszych z dzielnych był zawsze Józef Piłsudski. Jak bardzo Piłsudski wśród zamętu rewolucji myślał o Polsce, ponad wszystkimi innymi hasłami, głoszonymi przez socjalizm, jak bardzo był w ogóle ów socjalista „Polskim" i „narodowym", co pozornie wydawać się może paradoksem, świadczą te właśnie Jego „Przedświtowe" i „Robotnikowe" artykuły. W „Robotniku" z dnia 6 grudnia 1896 roku pisze:

„Stając dziś, zawsze i wszędzie w obronie naszego bytu i godności, walcząc o lepsze warunki pracy, nigdy zapominać nie powinniśmy, że dopiero z opadnięciem kajdan niewoli, nałożonych na nas przez despotyczny rząd najezdniczy, rozpocznie się era szybkiego postępu ku szczęśliwej przyszłości, bez troski i krzywdy".

Polski socjalizm walczył nie tylko z kapitalizmem, lecz przede wszystkim z Rosją i nie tylko o wyzwolenie klasy robotniczej — lecz o wolność Polski. I to go będzie zawsze różniło od wszystkich ruchów socjalistycznych całego świata.

A oto wyjątek z „Odezwy na odsłonięcie pomnika Murawiewa w Wilnie":

„...bo oto lud pracujący, wyzyskiwany i uciskany przez swoich i obcych, budzić się zaczyna do życia i żądać od wrogów rachunku za niewolę i upodlenie... a przyjdzie czas, gdy nic ich od kary uchronić nie zdoła. I pod promieniami wschodzącego nad Polską i Litwą słońca swobody skruszeje i rozsypie się pomnik niewoli". Tak pisał człowiek, zwany przez socjalistów — narodowcem, a przez narodowców — socjalistą. Człowiek, który od dzieciństwa szedł do wytęsknionej, wymarzonej Polski, który poznał, że na szczyty można iść tylko przez samotność i trud.

W niewoli nie spodlał. Wśród goryczy — nie załamał się. A jak inaczej i głębiej odczuwał słowa Polska i Honor, niech świadczą słowa napisane w Robotniku w dn. 10 grudnia 1898 roku z okazji odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie:

„Pozwolono na urzeczywistnienie tego dzieła w przekonaniu, że będzie ono miską soczewicy, która nasyci chwilowo rozbudzone nadzieje głupich, apetyty podłych, i wszystkim osłodzi zrzeczenie się Niepodległości Polski".

„Handlujący Mickiewiczem nie wiedzieli, nie czuli, czym jest Mickiewicz dla całego Narodu. I zdumiał się Imeretyński, gdy na liście składek ujrzał grosze robotników i włościan. Zrozumiano, że uroczystość odsłonięcia pomnika nie da się utrzymać w urzędowo - ugodowych ramach.

...Obchód taki, to pogrzeb bezczelnie przez rząd tu, w sercu Polski, sprawiany dla Mickiewicza".

Leży przed nami dziś tom „Dzieł Zbiorowych" Józefa Piłsudskiego. Dwa lata już od Jego śmierci minęło. Z za grobu, z podziemi Wawelu, z wyżyn wszechświata — przysłał nam swoje życie, okruch swojej siły fatalnej, która robiła ze zwykłych ludzi — bohaterów, otwierała najskrytsze tajniki mózgów, a czasem smagnęła słowem — jak rozpalonym żelazem.

Możemy dziś czytać, kartka po kartce, życie Józefa Piłsudskiego i sądzić. I cóż powiemy, jak osądzimy to życie, my — pokolenie, które „z tego zrobiło nazwiska pacierz, co płacze i piorun — co błyska"?

Myślę, że tylko powtórzyć będziemy mogli słowa poety:

„Pomnik trwalszy nad śpiż własnym
żywotem wzniósł,
górą trudów się wzbił ponad Giewontu
szczyt.
I nie skruszy go czas, ani Go przeżre
rdza,
Ani stokrotny wiek skazy nie znajdzie w
Nim".

K.

Zułów

Pracując trzy lata bez najkrótszego urlopu, pewnego słotnego dnia poczułam, że już dłużej tak trwać nie może. Wszystko we mnie wołało o wypoczynek, zmianę wrażeń, oderwanie się od codziennego tła i zaczerpnięcie u jakiegoś źródła świeżych sił. Niestety pusta kieszeń stawiała stanowcze veto i na to nie miałam rady.

Pod wpływem takiego nastroju pożaliłam się na swoją dolę Dobrej Wróżce i w odpowiedzi zamiast słów zachęty do przetrwania, czy innych morałów, otrzymałam... przekaz na 100 złotych.

W pierwszej chwili nawet nie zadałam sobie trudu, by zastanowić się nad czynem Dobrej Wróżki, lecz zajrzawszy do rozkładu jazdy stwierdziłam, że do odejścia dalekobieżnego pociągu było 20 minut.

Już w wagonie spakowałam porządnie walizkę, a szumiącym za oknem siwym falom, które 5 lat temu przyniosły kontrtorpedowiec „Wicher", chwaliłam się cichutko:

— Dobra Wróżka sprawiła, że na Wileńszczyznę jadę. — Wiesz morze? — Dobra Wróżka sprawiła, że w Zułowie będę.

— Jedziesz? Ty jedziesz? — dziwiło się morze — pokłoń się tam Jego Sercu na Rossie, powiedz, że pamiętam...

— Pokłonię się.

— Pokłoń się temu domowi, gdzie się urodził.

— Dom spalony, ale kamieniom pokłonię się.

— Pokłoń się ścieżynom, które deptał, drzewom, które nad nim szumiały, wszystkiemu, na co oczy dziecięce patrzyły.

— Pokłonię się...

*

Niemałą Polskę zostawił Wielki Budowniczy. Dwadzieścia pięć godzin bez przerwy dudnił pociąg, nim przywiózł mnie do celu podróży.

— Naprawdę przyjechałaś?.... — zapytały mnie łzy radości w najukochańszych oczach.

— Przyjechałam, żeby Was i Zułów zobaczyć.

— Zułów? — drży niepokój w najdroższym głosie, — czy tylko nie rozczarujesz się kochanie, bo przecież to tylko jak nasze Adamowo...

*

Nie patrzyłam na zegarek, więc nie wiem ile minut sunęła torpeda z Podbrodzia do Zułowa. Na spotkanie jej wybiegł las, wysokie strzeliste drzewa tworzyły zwartą kolumnadę przedsionka. Tam dalej... będziemy mówili cicho, bo...

— Ależ poco? — przypominam w porę zasłyszane na wstępie zdanie — przecież to tylko jak nasze Adamowo.

Malutki dworzec zułowski wygląda jakby przed chwilą ktoś go wyjął z pudełka i odwinął z waty, jest po prostu prześliczny. Brak zegara odczuwają tylko tacy podróżni jak ja, których zegarki wiecznie spieszą; bo mimo całej piękności dworca, żalby mi było opuścić choć o kilka minut za wcześnie miejsce urodzenia Wielkiego Wilnianina. Serce mi bije niepokojem, bo zaraz przekonam się, czy nie za dużo oczekuję od kryjącego się za drzewami Zułowa.

Od dworca żwirowana droga przecina wysadzony drzewami trakt wileński, prowadząc do „dworu". Na końcu tej drogi pierwsze co uderza w oczy, to mocne mury browaru, których „ani pies nie ugryzie" według słów żyda, obecnego dzierżawcy zułowskiego młyna. — Mocno budował ojciec Pana Marszałka — podkreśla z niechęcią z powodu niemożliwości rozebrania tych murów na cegłę. Przy drodze stoi stara szopa, na prawo buduje się nowy dom, na wprost w końcu dróżki stoi wysoka „oszalowana" wędzarnia. Na lewo dwa skryte wśród drzew szare drewniane domy, na jednym z nich szyld: — Świetlica. — Z drzwi jej wychodzi młody człowiek, więc bez pardonu biorę go za przewodnika. Trafiłam dobrze. Człowiek ten nie tylko zna, ale i kocha Zułów, bo choć ciekawość moja nie ma granic, jednak na wszystko otrzymuję wyczerpującą odpowiedź.

Dziecięctwo Tego, co spoczął w grobach królewskich na Wawelu, pamiętają tutaj i wędzarnia i browar i kilka czy kilkanaście belek z domku administratora, w którym mieszkali przez dwa lata państwo Piłsudscy po spaleniu się dworu (belki te teraz zużyto do budowy nowowznoszonego właśnie domu, przeznaczonego na muzeum) i stara piwnica widocznie związana z jakimiś wspomnieniami dzieciństwa małej Zuli, bo później specjalnie faworyzowanej przez Panią Kadenacową. I dalej za chybotliwym mostkiem nad szumiącą Mereczanką domek ogrodnika w byłym sadzie. W byłym, bo wegetuje w nim teraz 6 drzewek, a ziemia leży ugorem. Lecz mimo dzisiejszej pustki nie trzeba nawet przymykać oczu, żeby wyobrazić sobie zdrową, opaloną, rumianą dzieciarnię, niosącą podobne sobie owoce w darze dla matki. Żyjąca jeszcze stara niańka Pilwinowa upewnia, że cicho tam nie było w takich chwilach. Wierzę, przecież to tylko jak nasze Adamowo.

I jak w Adamowie ciemne brwi może nieraz zbiegały się na białym czole, gdy wykryto jakąś psotę, i tak samo mówiono, zmieniając tylko imiona.

— Jak zwykle, Zulka i Ziuk?....

...lecz ten Ziuk kiedyś każe złożyć swoje serce u Twoich stóp na Rossie Wileńskiej, więc nie gniewaj się dziś na nich Pani. Lepiej pozwól chłopcom pojeździć na saneczkach, patrz jak iskrzy się śnieg i jaka pyszna górka, jedzie się daleko aż na Mereczankę.

— Tylko nie potopcie się chłopcy. Odo, jesteś starszy, uważaj — słyszę wyraźnie miękki kobiecy głos. Oglądam się wkoło. Nie, to tylko myśli moje mówiły, bo nawet przewodnik zamilkł. Mówiły wspomnienia profesora Bujwida, śp. pani Zofii Kadenacowej i wszystkich tych, według których miano odbudować na nowo stary Zułów.

Projektów na celowe zużytkowanie majątku było moc. Pierwotnie miał przejść na własność rodziny Piłsudskich. Później byli tacy, co chcieli mieć w Zułowie wzorową na całe Kresy Wschodnie szkołę rolniczą. Mówiono o sanatorium dla ubogich miejskich dzieci, które chorując w zatęchłych izbach nie widzą nigdy słońca. Mówiono o samowystarczalnym domu wychowawczym dla sierot po tych, co dobrze służyli Ojczyźnie. Gdyby w Zułowie dostali przytułek ubodzy, samotni weterani wielkiej i polskiej wojny, miał ruszyć browar, żeby wskrzesić tradycję słynnych zułowskich drożdży, które „do całej Rosji szły", według smętnych słów okolicznych wieśniaków, którym ojcowie przekazali pamięć o państwu Piłsudskich. W jednym tylko zgadzali się wszyscy projektodawcy, że w odbudowanym na starych fundamentach domu zrobi się kaplicę i muzeum pamiątek z lat dziecinnych Tego, co kochał dzieci i widział w nich budowniczych przyszłości wyprowadzonego z domu niewoli Narodu. Zdaje się, że marsowa twarz znana z portretów, tam uśmiechnęłaby się na pewno swym niezapomnianym uśmiechem, gdyby kiedyś w szczupłej salce muzeum Matki i Syna zadźwięczały słowa: Widzisz? Przecież to tylko jak nasze Adamowo.

Nie zdążono jednak uzgodnić projektów, gdy dwa lata temu, bolesna data 12 maja spadła na całą Polskę, więc i na Zułów niespodziewanym ciosem. Nie było już dla kogo odbudowywać spalonego dworu, ni zagospodarowywać 65 - hektarowego obszaru. Zdecydowano tylko podnieść fundamenta domu wraz z za-

chowanym rozkładem pokoi, pokryć je kamieniem polnym lub płytami z granitu, a powierzchnię dawnych podłóg obsadzić kwiatami stałymi, nieśmiertelnikami, rozchodnikiem i wrzosem. Zaaprobowany przez komisję projekt profesora Gutta i inż. A. Szotrówny, zamienia cały ośrodek Zułowa w cudowny kwietnik. Kwiaty, wszędzie kwiaty. Po kilku latach miejsce sypialni Matki Marszałka ocieni konarami dąb złotolisty. Czerwoną cegłę ruin browaru i piwnicy przystroją pnącze. Zułów ogarnia dostojna cisza, właściwa świątyniom i grobom. Cudownie zharmonizowane ze smętnym krajobrazem Wileńszczyzny szczegóły stworzą pełną sentymentu pamiątkę narodową — pisał krakowski I.K.C. po zatwierdzeniu projektu.

Roboty w tym kierunku trwają już drugi sezon. Nie martwię się jednak, że trafiłam na niedokończone. Takim jak jest jeszcze dzisiaj, widziały go oczy Wielkiego Marszałka, gdy po zajęciu Wilna odwiedził Zułów. Pił tam wtedy mleko i jadł wiejski razowy chleb, mówiąc, że tak smacznego chleba i mleka jak zułowskie nie ma na całym świecie. Wieśniacy okoliczni zapamiętali to zdanie i powtarzają je z dumą odwiedzającym, a ja przy tym opowiadaniu przypomniałam mimo woli „Garść pszenną" Syrokomli i uśmiechnęłam się do tej myśli: — Hej, żeby tak zamiast cmentarnych kwiatów zasiać zboże w całym Zułowie i zebranym chlebem obdzielić polskie dzieci, może w tym chlebie jest jakaś ukryta moc? Kto to wie?

Żegnając „dwór", nie poszłam za przykładem innych odwiedzających, nie wzięłam ani grudki ziemi, ani odłamka kafla ze spalonego dworu, ani drzazgi z belki, lecz podniosłam szyszkę spod stóp najstarszej wiekiem jodły. Ona na pewno widziała Marszałka i opowiedziała to swoim dzieciom zaklętym w drobnych nasionkach, które może pod wpływem promieni gdyńskiego słońca zechcą otworzyć oczy i zieleniąc się daleko od macierzy, będą przypominały sobą póki im życia starczy, że mocno związał Polskę Wielki Marszałek.

*

Dopiero odjeżdżając z dworca — Zułów, dworca — bajki, wspominałam z wdzięcznością Dobrą Wróżkę, że mi dała możność nabrać pełne oczy i serce wspomnień o Tej, co dała Polsce tak Wielkiego Syna, bo właściwie najwięcej o Niej mówi Zułów.

Ona tutaj w męce i bólu i strachu przed nasłaną rewizją w ciemną grudniową noc usłyszała kwilenie niemowlęcia i od tej chwili znalazła nieprzebrane skarby dla Niego w swoim sercu, a obdzielała nimi tak szczodrze, że Jej Syn, nawet wtedy gdy królom stał się równy, nie znalazł dla Niej godniejszego daru nad własne serce.

O Matce nam mówi Zułów. I pożałowałam szczerze, że organizacje kobiece nie wzięły większego udziału przy wykupowaniu Zułowa, bo, może nie ujmując dostojności pamiątki narodowej, potrafiłyby jednak tchnąć w nią życie tak, żeby kiedyś po latach, oprowadzając swoje dzieci po odbudowanym, według starego wzoru dworku — muzeum dzieciństwa pełnego życia, mogłyby je zachęcić do naśladowania tego Życia prostym matczynym zdaniem:

— Widzisz? Zułów to tylko jak nasze Adamowo. *W. R. K.*

Bazylika wileńska została otwarta

Dnia 7 kwietnia b. r. po sześcioletnim przymusowym zamknięciu, dzięki ofiarności społeczeństwa i państwa otwarta została i oddana do użytku bazylika wileńska św. Stanisława. Przez sześć lat cała prasa polska podawała wiadomości o katastrofalnym stanie tego jednego z najpiękniejszych kościołów Polski, cały kraj ofiarnie słał większe i mniejsze datki, z niesłabnącym zainteresowaniem czytano komunikaty o postępie prac i nowych odkryciach, które w toku robót poczyniono. I teraz wreszcie z Wilna na całą Polskę biegnie radosna nowina: klejnot naszego miasta został uratowany! Bazylikę otwarto!

Dzieje katedry wileńskiej św. Stanisława to dzieje losów całego naszego miasta. Założona została ona przez króla Władysława Jagiełłę dnia 10 marca 1387 roku — w tym pamiętnym roku chrztu Litwy (obecnie lat 550 od rocznicy tej upływa). Był to wtedy niewielki drewniany kościołek, zbudowany na miejscu świętego gaju i pogańskiej świątyni, który spłonął doszczętnie podczas pożaru w 1419 roku. Odbudował katedrę od razu po katastrofie wielki książę Witold; znaczny fragment jej murów, a mianowicie część ściany frontowej i gotyckiego filaru odkryto przy robotach restauracyjnych w 1931 r. na głębokości przeszło półtorametrowej pod dzisiejszą posadzką. Przy witoldowej katedrze powstały wkrótce liczne kaplice, fundowane przez pobożnych wielkich panów litewskich, a mianowicie kaplica Wojciecha Moniwida (zwana „Moniwidowską"), Marcina Gasztołda („Gasztołdowska"), Michała Kieżgajły („Kieżgajłowska") i wreszcie Kazimierza Jagiellończyka („Królewska").

W XVI stuleciu, w okresie lat 1534 — 1557 trwały przy katedrze prace pod kierunkiem arch. Annusa, ale przebudowana i upiększona przez niego świątynia spłonęła doszczętnie podczas strasznego pożaru Wilna w 1610 roku. Nową katedrę budowano znowu przez kilkanaście lat i teraz to zyskała ona klejnot swój najświetniejszy: kaplicę św. Kazimierza, kanonizowanego w 1603 roku, patrona Litwy. Jest to przebogaty zabytek sztuki, przepyszne w swych różnorodnych efektach dzieło włoskiego architekta Konstantyna Tencalli.

W r. 1655 zajęły Wilno na lat pięć wojska moskiewskie; katedra została splądrowana, zniszczona przez barbarzyńskich najeźdźców, tak że po wygnaniu wroga z Wilna trzeba było znowu świątynię doprowadzić do godnego jej stanu. Z końcem XVII wieku wraca katedra do dawnej świetności, szczególnie zaś zyskuje przy tym na wyglądzie kaplica św. Kazimierza.

W 1769 roku, dnia 2 września po raz pierwszy dał się odczuć fatalny skutek zbudowania katedry na bagnistym, podmokłym gruncie, czego przyczyną było i ostatnie sześcioletnie zamknięcie kościoła.



Bazylika wileńska podczas pamiętnej powodzi 1931 r.



Kaplica św. Kazimierza z zewnątrz. Na ścianie widoczna kaplica erekcyjna.

Oto w 1769 roku runęła na sklepienie katedry duża wieża frontowa i opadając zabiła sześciu księży, znajdujących się wówczas w świątyni. Po tej strasznej katastrofie w 1777 roku przystąpiono do piątej z kolei gruntownej przebudowy, której zawdzięczamy dzisiejszy wygląd bazyliki.

Prac tych dokonał słynny architekt wileński Wawrzyniec Gucewicz. Osobne kaplice ujął w jedną całość, dobudował klasyczny portyk z sześciu najważniejszymi w Polsce kolumnami, podobną kolumnadę dodał z boków i naprzeciw kaplicy św. Kazimierza dodał podobną zakrystię. Wnętrze świątyni ozdobił rzeźbami Righi, wspaniałe obrazy stworzyli Villani i Smuglewicz.

Tak wyglądająca bazylika wileńska do dziś zachowała niezmieniony charakter typowo klasycystycznej budowli. W planie swym jest ona trzynawowa, wydłużona, z dość dużą ilością wewnętrznych kwadratowych filarów. Z przodu wznosi się potężny portyk o sześciu kolumnach. Strona zewnętrzna przyozdobiona jest bogato rzeźbami dłuta Righi'ego, nadwornego rzeźbiarza króla Stanisława Augusta Poniatowskiego (on to jest twórcą rzeźb „Wisła" i „Bug" na tarasie przed pałacem w warszawskich Łazienkach). Na szczycie katedry wznoszą się trzy posągi. pośrodku św. Helena z pozłacanym krzyżem, z prawej strony św. Stanisław, z lewej św. Kazimierz. Na zewnętrznej ścianie kaplicy św. Kazimierza uderza wzrok wspaniała tablica erekcyjna z herbem państwowym Orła i Pogoni i odpowiednim napisem w języku łacińskim.

Gruntowne prace w przeciągu lat sześciu w bazylice doprowadziły do wielu ciekawych odkryć. Najważniejszym z nich jest odnalezienie serca króla Władysława IV pod mensą ołtarzową w kaplicy św. Kazimierza oraz szczątek króla Aleksandra Jagiellończyka i dwóch żon króla Zygmunta Augusta: Elżbiety Rakuskiej i Barbary Radziwiłłówny w nawie głównej w pobliżu prezbiterium. Znalezione szczątki znajdowały się w opłakanym stanie: kości walały się w mule, czaszki okryte koronami leżały w piasku, obok miecz królewski, złamany i prawie doszczętnie zniszczony. Resztki te, złożone w dębowych trumnach, spoczywają tymczasem w kaplicy t. zw. „królewskiej". Specjalne mauzoleum na ich pomieszczenie pod kaplicą św. Kazimierza jest już rozpoczęte, tak że za lat kilka królewskie zwłoki znajdą już wreszcie spokój.

Kaplica królewska, która tymczasem służy za kryptę prawdziwym królewskim szczątkom, posiada bardzo osobliwą legendę, którą różnorodnie ludzie tłumaczą, zdobiąc w coraz to bardziej tajemnicze i niezwykłe szczegóły. Założona została w r. 1473 przez króla Kazimierza Jagiellończyka i około r. 1630 przerobiona dla biskupa Wołłowicza, któremu król odstąpił tę kaplicę po wybudowaniu kaplicy św. Kazimierza. Wnętrze jej odtąd pozostało nietknięte, gdyż na gzymsie widnieje nie wiadomo kiedy i dlaczego wyryty napis: *„Violator huius operis infelix esto!"* (Niszczycielu tego dzieła, bądź przeklęty). Napis ten otoczony jest wielu legendami o tragicznych zgonach tych ludzi, którzy przypadkowo spokój kaplicy zakłócili lub nie wierzyli w magiczną siłę przekleństwa umieszczonego w kościele. Groźbę tę prawdopodobnie umieścił na gzymsie architekt, chcący, aby dzieło jego rąk jak najdłużej zostało nietknięte. Ale legenda żyje...



Bazylika wileńska podczas powodzi 1931 r. widziana od ulicy Mostowej.



Bok bazyliki wraz z wieżą.

Powszechną uwagę turystów zwraca zawsze stojąc o kilkanaście metrów od bazyliki potężna wieża—dzwonnica. Legenda mówi, że dwa jej dolne piętra stanowiły niegdyś wieżę kapłańską arcykapłana pogańskiego Kriwe-Kriwejte. Dwa następne piętra miał dobudować około r. 1525 Annus. W istocie jest wieża katedralna jedną z wielu baszt murów obronnych zamku królewskiego, który się wznosił opodal i łączył się z katedrą. Z wieży tej w południe rozlega się hejnał, rozchodzący się coraz ciszej aż po krańce tonącego w ogrodach królewskiego Wilna... *Jane.*

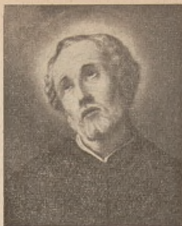
Błogosławiony Andrzej Bobola

Wobec zbliżającej się kanonizacji wielkiego męczennika wiary w XVII stuleciu Andrzeja Boboli, który już w pierwszej połowie czerwca r. b. ma być wyniesiony na ołtarze całego świata katolickiego, podajemy ciekawy jego żywot, wsławiony najgorliwszą pracą apostolską, ozdobiony rubinowym stygmatem krwi męczeńskiej. Przed tym jednak podajemy krótkie wyjaśnienie różnicy, jaka zachodzi między beatyfikacją a kanonizacją. Różnica ta polega na tym, że beatyfikacja przyznaje oddawanie czci świętemu tylko w danej miejscowości, lub w danym kraju, np. ks. Andrzej Bobola dotąd był czczony w diecezji Łuckiej i po kościołach O.O. Jezuitów, a po kanonizacji będzie czczony we wszystkich kościołach katolickich, przez beatyfikację papież pozwala oddawać danemu zasłużonemu cześć religijną, przez kanonizację nakazuje tę cześć wszystkim wiernym.

Błogosławiony Andrzej Bobola urodził się 1592 r. w województwie Sandomierskim, w miejscowości nieznanej; pochodził ze szlacheckiej rodziny Bobolów, przybyłych do nas około 1333 r. z Czech i osiadłej w Małopolsce. Pierwszym znanym z tej rodziny, był Jakób, kawaler Jerozolimski, który zbudował w Krakowie kościół Wszystkich Świętych, później Michał Bobola był cześnikiem królowej Jadwigi, jak o tym wspomina ks. Skarga. Wysokie stosunki i wrodzone zdolności umysłu rokowały Andrzejowi świetne powodzenie w świecie, ale on, od lat młodzieńczych, zapragnął ofiarować się na służbę Bożą. Po ukończeniu szkół jezuickich w Sandomierzu, w 1611 r. wstąpił do zakonu OO. Jezuitów w Wilnie, gdzie zaświecił wszystkimi cnotami prawdziwego powołania. Po spaleniu domu Nowicjatu w Wilnie, dwa lata spędził na studiach filozofii pod kierunkiem Ojca Marguarta, znane-

go uczonego i spowiednika króla Zygmunta III. Po odbyciu wyższych kursów, został wyznaczony na profesora gramatyki w Braunsbergu w Prusach król., potem w tym samym charakterze przeniósł się na Ukrainę Zadnieprzańską, do Półtawy; po roku wrócił do Wilna i przez cztery lata studiował teologię, a potem ją wykładał. Uzbrojony w pełną broń wiedzy i hartu ducha młody zapaśnik Chrystusowy, wyświęcony na kapłana 11 grudnia 1622 r., z zapałem zabrał się do pracy i boju, z początku z wielkim pożytkiem ludu wileńskiego był wikarym i kaznodzieją przy kościele S. Kazimierza, każąc pilnie, słuchając spowiedzi, gorliwie przewodnicząc różnym bractwom.

W latach 1625 — 30 — 33, podczas trzykrotnej, ciężkiej morowej zarazy, trapiącej Wilno, wszystkimi siłami służył chorym, a choć sam się przechorował, nie ustawał w niesieniu pomocy najbiedniejszym i najnieszczęśliwszym. W lipcu 1655 został wezwany do kolegium warszawskiego na walne Zebranie. W tym czasie w Ojczyźnie i w Kościele ważne zaszły wypadki. Chmielnicki na czele kozaków pustoszył wschodnie kresy; kozactwo stanowczo domagało się zniesienia Unii i odjęcia katolikom ich kościołów, a zwłaszcza OO. Jezuitom; dużo świątyń zostało w tym czasie spalonych, ograbionych, a wielu księży poniosło śmierć męczeńską. Po zebraniu w Warszawie rozbiegli się księża po Polsce, zagrożonej od różnowierców i schizmy — naszemu błogosławionemu dostało się jako teren pracy Polesie, gdzie w ustawicznych misjach przebiegał wszystkie zakątki, nieraz kryjąc się po lasach i tam gromadząc lud wierny na Mszę Świętą. Był stworzony na apostoła, głos miał donośny i dźwięczny, pamięć do-



skonałą, wiedzę głęboką, wolę niewzruszoną. Typ mało-polanina, średniego wzrostu, dobrze zbudowany, miał twarz okrągłą, cerę ogorzałą, oczy mądre i dobre.

Niezwykła łatwość, z jaką chwytał dusze dla Boga i Kościoła, zjednała mu przezwisko „duszochwata", — jest też uważany za apostoła Polesia i Pińszczyzny. Biegły w języku greckim, obeznany z pismami Ojców Wschodu, przytaczaniem ich świadectw, jakby młotem, rozbijał fałszywą teologię odszczepieńców popów, a lud jednał swym przykładem, dobrocią i ofiarnością. Misje odbywał zwykle pieszo, zaczynał je postem, o chlebie i wodzie, w kraju biednym, wojnami zniszczonym, gdzie brakło wszystkiego. Żył w umartwieniu, jak anachoreta, a sypiał na gołej ziemi. Takim życiem pracy i wyniszczenia, ciągłej modlitwy i trudów, ks. Andrzej, wśród niebezpieczeństw i gróźb, gotował się na męczeństwo. Rok 1657 był szczególnie ciężki dla Polesia; w maju tego roku oddany swej misji ks. Andrzej został schwytany przez dawno czyhających na niego kozaków, niedaleko Janowa Poleskiego, i po zadaniu mu najokrutniejszych męczarni przez dwa dni i pastwieniu się nad nim bestialskim, wreszcie jakiś kozak ulitował się i cięciem szabli w szyję zakończył tortury Świętego, w dniu 16 maja 1657 r. Zaraz po jego śmierci ukazała się na niebie ogromna łuna, kozacy przestraszeni uciekli, a ciało jego pokawałkowane złożono w kościele parafialnym w Janowie. W 1808 r. przywieziono je do Połocka. Cześć błogosławionego i cuda, które za jego wezwaniem zaczęły się dziać, rozsławiły go po całym kraju. W 1922 r. bolszewicy wtargnęli do kościoła, sprofanowali relikwie świętego i wywieźli je do Moskwy. Dopiero przedstawicielowi stolicy apostolskiej ks. Edmundowi Walsh'owi udało się zabrać je od bolszewików i przywieźć do Rzymu, gdzie spoczęły w kościele OO. Jezuitów „Al Gesu".

Przy beatyfikacji Wielebnego Ojca Andrzeja Boboli, która odbyła się w Rzymie 30 października 1853, Pius IX nazwał go jednym z największych męczenników Kościoła. Przez życie przeszedł cicho, prawie niepostrzeżenie, pracę jego i mękę znał tylko Bóg, poszły w niepamięć ludzką przez całe wieki, ale Sędzia Najwyższy dał go poznać latom ostatnim, w glorii cudów dokonanych i w orzeczeniu stolicy apostolskiej. Bojownik Chrystusowy, który długo ukrywał się przed światem, dziś występuje na widownię jako żołnierz zasłużony i odbiera wieniec zwycięski, zdobny purpurą krwi własnej. **E. P.**

Gdyby tylko trochę dobrych chęci,
Słów łagodnych i uśmiechów więcej,
Pobłażania dla win urojonych,
Wysłuchania cichych słów obrony!

Jakże wtedy byłoby inaczej!
Pojaśniałyby oczy, co płaczą,
Odpoczęłoby serce, co boli —
Gdyby tylko trochę dobrej woli!

Boguwola

EGOIZM WE DWOJE

POWIEŚĆ ═══ **ODCINEK 31**

— Tak. Masz rację. Przeszłość... Ale wierzaj mi... Kobiety mnie już nudzą.

Teraz poczuł, że ramiona, które obejmował ciepłym uściskiem, podnoszą się ruchem lekceważenia.

— Nie zapominaj, że i ty kobiety już nudzisz...

Rozluźnił ręce, opuszczając je ruchem pełnym rezygnacji.

— Śmiejesz się ze mnie.

— Nie. Nie śmieję się, tylko mówię ci prawdę w oczy. Już kiedyś, przed ośmiu laty probowałam też być szczerą. Drogo mnie to kosztowało. Urażony w swej ambicji odszedłeś. Teraz...

— Teraz... teraz mogę również odejść... Nie boisz się tego? — Przechylał się do niej przez stół, patrząc na nią spod groźnie zsuniętych brwi, ruchem melodramatycznym.

Przybladła. Miała ochotę cofnąć się, uciec, zatkać uszy, zamknąć oczy i odgrodzić się od niego.

Bała się go utracić pomimo wszystko, co przez niego wycierpiała, pomimo wszystko, co o nim myślała. Odwróciła głowę od światła, mocno zaciskając ręce na poręczach fotela.

— Chcę z tobą pomówić — zaczęła z trudem i urwała, przełykając ślinę. Nie była przyzwyczajona do wysiłku nad sobą i do mocnej postawy życiowej.

— Od chwili rekonwalescencji Baśki mam dużo czasu na myślenie. Siedzę tak przy jej łóżku i myślę. Myślę o dzieciach, o tobie, o nas wszystkich. Nie sądź, że zwalam winę jedynie na ciebie. Nie. Za słabą, za leniwą byłam zawsze żoną i matką. Nieumiejętnie kierowałam życiem naszym. I dlatego nie budziłam w was wszystkich poszanowania. Nie rozumiałam wielu rzeczy. Nie przerywaj mi. Nie rozumiałam przede wszystkim tego, że nie wolno mi było ograniczać się do łez, że nie wolno mi było poddawać się bezczynnemu zwątpieniu. Czyż ja umiałam wychowywać dzieci? Czyż nadawałam im jakiś kierunek? Nie wolno było tak postępować. Tak siebie osądziłam w te nieprzespane noce przy łóżku Baśki spędzone. Tymczasem ty przychodzisz dzisiaj i po dawnemu wydajesz rozkazy. Mówisz— rzuć pracę, zamieszkaj ze mną, rzuć dzieci.

Przerwał jej gwałtownym podrywem wzburzonego głosu.

— Ja tego nie powiedziałem!

— Ale dawałeś mi to nie raz do zrozumienia w Truskawcu.

— Miałem wrażenie, że w Truskawcu i ty zgadzałaś się na moje projekty. Że i ty marzyłaś o wspólnym mieszkaniu we dwoje?

— Tak. Ale teraz, zrozum, wszystko się odmieniło. Nie dlatego, żebym cię przestała kochać. Nie dlatego. Co znowu? Nie umiem cię przecież wydrzeć ze siebie. Już taka jestem. Ale dlatego, że...

— Nie rozumiem o co ci chodzi?

— Tylko udajesz, że nie rozumiesz.

— No więc? Stawiasz warunki — czy tak? Nie chcesz być Helenką sprzed dwudziestu laty? Chcesz, abym się z tobą liczył? Tak? O to ci chodzi? Mów.

— Nie wpadaj w pasję, proszę cię bardzo. Nie bądź niesprawiedliwy. — Patrzyła na niego oczami zapłakanymi i skrzywdzonymi. Położył rękę na jej ramieniu, z przykrością rozróżniając posiwiałe pasma włosów wśród źle ufarbowanego połysku złota.

— Więc mów o cóż ci chodzi?

— O dzieci.

Pomimo, że takiej właśnie oczekiwał odpowiedzi, udał zdziwienie i wyprostował się. Jak dobrze nagrana płyta postanowił wypowiedzieć, wyrecytować dawno obmyślone zdanie.

— Dadzą sobie radę bez nas. Już nie jesteśmy im potrzebni.

— Ależ właśnie Stasiu, mylisz się.

Chciała mówić dalej, gdy wtem usłyszała w głębi mieszkania trzask otwieranych zamków i urwała.

W przedpokoju, tuż za drzwiami, rozległ się stukot kroków i głos służącej.

— U pani Burkowej jest jakiś pan.

— Ależ to jest kapelusz i jesionka ojca — zdumiewał się głos Ali. — Widziałam go w tym granatowym palcie na ulicy.

— A więc proszę cię, bądź ciszej — strofował Józek.

— Aż tu przyszedł za nią — gderliwie mruczała ciotka Mucharska — stary lampart!

Ściszyli głosy i nasłuchiwali.

I oni tu we dwoje, po drugiej stronie drzwi milczeli i nasłuchiwali.

Tam w przedpokoju raz i drugi skrzypnęła stara posadzka i zaszemrał głos.

— A może oni są w innym pokoju. Tak jest cicho.

— No więc, gdzie są, tam są, a wam nic do tego.

— Przeciwnie, ja chcę do nich iść.

— Nie pójdziesz, Alu.

— A właśnie, że pójdę. Przecież i ja chciałabym wreszcie mieć ojca na mój własny użytek, tak jak wszystkie inne normalne córki.

— Cicho bądź. Miej ambicję. Nie pchaj się tam, gdzie cię nie chcą.

— O... la... la... la... Nie chcą; To jeszcze nie wiadomo czy nie chcą. Usiądę staruszkowi na kolanach i zaraz zmięknie dla córki, jak wosk.

Pan Stanisław Burka nastrojony od kwadransa na nutę zgoła patetyczną, zagubił naraz w sobie właściwy ton i wypadł z roli. W uśmiechu wypłowiałych oczu i pofałdowanych policzków. Odnajdywał w głosie córki dawną swoją niefrasobliwość i lekkomyślność. Dawny swój egoizm, panoszący się w słowach „chcę go mieć na mój własny użytek", odradzał się i odżywał w tym głosie. Młodniał w nim. Coraz szerszym rozchyleniem ust śmiał się razem z nim i radował. Już nie chciał powtarzać słów, że oni, ci za drzwiami, dadzą sobie radę bez nich, bez rodziców. Już nie chciał zapewniać, że oni, rodzice nie są im potrzebni. Przeciwnie. Chciał wierzyć we wszystko, o czym zapewniał go dźwięczny, młody głos, tak łatwo, tak prosto, tak powierzchownie, tak właśnie, jak on to najbardziej lubił.

D O M.

Ciotka Mucharska gderze:

Pierwszy raz słyszę, żeby na zimę nie oklejano okien wałkiem z waty i paskami papieru. Nie wierzę w te jakieś zreformowane urządzenia izolacyjne. Przepowiadam, że będziecie mieli w mieszkaniu psie zimno!

— Moja cieciu kochana — śmieje się Baśka — nie trzeba się bronić nogami i rękami przed postępem. Czasem uszczelniacze pneumatyczne w oknach równie są celowe, jak i operacje.

— Nie rozumiem. Basieńko, — bąka drżącymi ustami ciotka — czyżbyś przez to chciała powiedzieć, że spodziewasz się dziecka?

Baśka bez słowa kiwa jasną głową.

Jest tak szczęśliwa. Oto wypełniła myślą o dziecku cały swój dom. W radosnej nadziei widzi już małe nóżki, biegnące po niebieskim linoleum hallu i tłustą rączkę, sięgającą do wysoko umieszczonej niklowej klamki.

Ileż to niebezpieczeństw kryje się dla dziecka poza tymi szklanymi drzwiami domu. W życiu. W szkole. Na ulicy. W mózgu jego, sercu i ciele. Ale tu, wewnątrz, w czterech ścianach domu czeka miłość i dobro. Dobro niezaznane przez nią w latach jej dzieciństwa.

Doktorowa idzie do okna, by zasunąć żółte, samodziałowe sztory. Ma chwiejny, starczy chód. Jest chora i zapewne jest wzruszona.

Baśka odrywa oczy od żarzących się blasków kominka i patrzy za oddalającą się w mrokach staruszką. Czyżby płakała? Nikt nie widział jeszcze doktorowej Mucharskiej płaczącej.

Zresztą czemużby miała płakać? Maleńkie dzieciątko, którego dla Maćków tak bardzo pragnęła — schowane jest pod sercem Baśki bezpiecznie.

Więc czemużby miała płakać?

Może ze szczęścia? Z radości?

Właśnie tak. Dlatego. Żylaste ręce wydobywają ze starego worka chustkę do nosa. Zaciśnięte usta drżą ze wzruszenia. Oto czekała w swej bezdzietności na dziecko przybranej córki i doczekała się go w modlitwach gorących, w postach i umartwieniach, o których nikt z rodziny nie wiedział.

Jak na złość schodzą się do hallu wszyscy. Staś, Helenka, Józek, Maciek i Ala.

— Nie zajmujcie się mną! Odejdźcie! Jestem starą, rozmazgajoną kobietą, która wam tylko psuje radość.

Przysunęli jej fotel do ognia. Obtarli oczy. Dali kropli na chore serce i trochę pogderali, że niby Baśce teraz wesołość potrzebna i beztroska.

Mieli rację.

Opanowywała swe nerwy, szukając ratunku w projektowaniu przyszłej wyprawki. Momentalnie zdecydowała się na zrobienie szydełkiem dwunastu liliputcich kaftaników i tuzin koszulek wyhaftować niebieską mouline'ą.

Janina Surynowa-Wyczółkowska.

(dokończenie nastąpi).

Kształtowanie stosunków uczuciowych między rodzeństwem

cz. I - a.

Nie ma chyba rodziców, którzy nie pragnęliby, żeby między ich dziećmi panowała miłość i zgoda. I to nie tylko dlatego, że ciągłe kłótnie i bijatyki męczą i denerwują, ale głównie w zrozumieniu, że zżyte ze sobą dzieci nie będą się nigdy czuły na świecie samotne, że będą miały w braciach i siostrach wypróbowanych, pewnych przyjaciół.

Małe dziecko, otoczone od pierwszych chwil życia miłością i staraniami nie zastanawia się nad swoim stosunkiem do rodziców. Ono czuje tylko instynktownie, że bez nich zginęłoby i, nie uświadamiając sobie tego zresztą, kocha ich. W stosunku do rodzeństwa jest inaczej. Starsze dzieci potrafią młodszym porządnie dokuczyć, często zaś myślą one, że rodzice więcej kochają malców — stąd rodzi się w małych serduszkach niechęć, obcość i żal. Zadaniem rodziców więc, a zwłaszcza matki, jako tej, która wychowaniem dzieci głównie się zajmuje będzie: 1) niedopuszczenie do wystąpienia nieprzyjaznych uczuć w stosunku do rodzeństwa, 2) rozwinięcie uczuć dodatnich.

Dawniej, kiedy na ogół gromadki dziatwy były w rodzinach liczniejsze, kiedy między inteligencją nawet 6-ro i 8-ro nie było rzadkością, dzieci uważały za fakt całkiem zwykły, że co pewien czas przybywa im nowy braciszek lub siostrzyczka. Nie miały one czasu przyzwyczaić się do tego, że jako najmłodsze lub jedynaki były oczkiem w głowie całego domu. Nie odczuwały więc żalu do małego przybysza, że pochłania znaczną część czasu i starań matki.

Dziś sytuacja jest inna, dzieci jest mniej, a różnice wieku między nimi są większe. Jedynak, który przez trzy, cztery lub więcej lat był osią domu, musi nagle pogodzić się z faktem, że przestał nią być, a miejsce jego zajęło jakieś małe, krzyczące bobo. Dziecko niezepsute, tęskniące podświadomie do towarzystwa rówieśników i możności okazywania komuś swego starszeństwa, pogodzi się z tym łatwo, a nawet zostanie najczulszym opiekunem dzidziusia. Dziecko bardziej egoistyczne nie zgodzi się tak łatwo na swoją — często zresztą tylko pozorną — degradację i niechęć do malca zachowa na długo. Znam wypadek, że 6-cio letnia dziewczynka usiłowała swego nowonarodzonego braciszka wyrzucić przez okno. Tego rodzaju ustosunkowanie się dziecka do małego przybysza nie jest bynajmniej rzadkością. Żeby temu zapobiec, trzeba jeszcze przed urodzeniem niemowlęcia zainteresować nim swoją starszą pociechę, opowiadając, jakich będzie wymagało starań, jak w oczach prawie będzie rosło i rozwijało się i t. d. A gdy urośnie, jaka to będzie pyszna zabawa we dwoje. Jednym słowem trzeba dać dziecku czas na oswojenie się z myślą, że nie tylko ono będzie przedmiotem starań rodziców. Dziecko powinno wziąć udział w szykowaniu wyprawki choćby układając poduszki i koszulki w szufladzie, winno razem z matką kupować puder i inne drobiazgi przeznaczone dla niemowlęcia. Na pewno zajmie je to i sprawi, że nie będzie się mogło doczekać urodzin braciszka lub siostrzyczki.

Dzieciątko już jest, nie trzeba od niego odsuwać starszych dzieci. Rzecz jasna, lepiej razem ich samych nie zostawiać — z miłości też można skrzywdzić. Różne drobne usługi, jak podanie pudru, pomoc przy kąpieli, sprawdzenie czy niemowlę ma sucho, przypilnowanie rozkopanego bobasa, sprawią, że starsze dziecko będzie dumne z zaufania, będzie się starało nie zawieść go i prędzej lub później przywiąże się do maleństwa serdecznie. W tym okresie byłoby bardzo niepożądane, gdyby dotychczas pieszczone dziecko usłyszało „jesteś już za duży, nie mam teraz czasu z tobą się bawić".

Obowiązkiem rodziców jest takie rozłożenie zajęć, by mieli czas i dla starszych dzieci. Z chwilą narodzin niemowlęcia tryb życia dziatwy nie powinien ulec raptownej zmianie. Jeżeli matka, zaabsorbowana maleństwem, nie może poświęcić starszym tyle czasu co przed tym, powinien ją w roli opiekuna zastąpić ojciec, nie dopuszczając w ten sposób do powstania nawet przelotnej goryczy w sercach dzieci.

(d. c. n.) *Wanda Dziewulska.*

Jak zachować wieczną młodość

Przed kilku tygodniami we francuskim miesięczniku „Votre Beauté" ogłosiła cały szereg rad i wskazówek dla zachowania wiecznej młodości Mistinguett. Któż nie zna imienia tej popularnej francuskiej aktorki, błyszczącej w teatrze, kinie i piosence, uroczej, pełnej prawdziwie francuskiego temperamentu, wdzięku, radości życia, a liczącej sobie teraz — sześćdziesiąt pięć lat! Mistinguett, która nie ma sobie równej na deskach francuskich kabaretów, którą zna i oklaskuje cały świat (przed kilku laty oklaskiwała ją i Warszawa), posiada tajemnicę wiecznej młodości. Tajemnicą tą dzieli się z czytelniczkami ślicznego i wytwornego francuskiego pisma „Votre Beauté".

— Jestem małą dziewczynką z Paryża, — rozpoczyna swe zwierzenia Mistinguett. — Tak się zaczyna piosenka, którą śpiewałam kiedyś akcentem, właściwym mieszkańcom przedmieść Paryża. W istocie jestem nowym, niebardzo nawet poprawionym wydaniem paryskiego łobuza — Gawroche.

Mistinguett pochodzi ze sfery bardzo przeciętnej, nazywa się Jeanne Bourgeois.

Mając lat dwadzieścia, była najzwyklejszą kobietką pod słońcem. Myśleć dopiero zaczęła, przekroczywszy lat trzydzieści.

— A dzisiaj wyznaję bez fałszywej skromności, że dawna Jeanne, zmieniona w Mistinguett, nie boi się żadnej konkurencji.

Przede wszystkim, jeśli się chce zdobyć szczęście, trzeba mieć — rozum i serce. Jeżeli nie macie ani serca ani inteligencji, postarajcie się o te nieodzowne przymioty, bez których nie osiągniecie powodzenia. Niestety łatwiej jest kupić futro albo pudełko czekoladek, niż rozum.

Podobnie cnoty duchowe, jak i zalety i powaby ciała, zyskuje się jedynie przy pomocy męczącego treningu. A to wymaga znacznej siły woli.

Druga rada: nigdy, w żadnym wypadku, nie można upadać na duchu. Nigdy nikomu nie opowiadajcie o swych zawodach i zmartwieniach. Przecież to nikogo nie obchodzi. Zawsze się uśmiechajcie i nadrabiajcie miną.

Trzecia rada: nie lekceważcie swego zdrowia fizycznego. Choćby dlatego, żeby móc do starości zachować blask oczu i świeżość cery.

Poza tymi trzema głównymi radami: rozum i serce, dobry humor i zdrowie. Mistinguett podaje dalej szereg rad, dotyczących jej osobistego życia, które zachowuje jej młodość.

Sześćdziesięciopięcio - letnia Mistinguett używa szminek bardzo oszczędnie i bardzo ostrożnie. Nie żałuje za to pieniędzy na pielęgnację włosów. Dwa razy dziennie kąpie się w wodzie, wymieszanej z otrębami, co nadaje skórze aksamitną miękkość. Temperatura kąpieli nie przekracza nigdy 37°, to jest ciepłoty ludzkiego ciała.

Do kąpieli Mistinguett gimnastykuje się i poddaje się masażowi.

— Jeżeli bawię na wsi, w mojej willi, wówczas odbywam trening, obiegając trzydzieści razy cały ogród. Wkładam wówczas tylko sportowe majteczki i jestem bosa. Wstaję bardzo wcześnie, gdy trawa jest jeszcze pokryta rosą. Podczas tego spaceru staram się zaczerpnąć jak najwięcej powietrza. Przed śniadaniem tańczę przy muzyce gramofonu.

Mistinguett jest zapamiętałą entuzjastką gimnastyki.

— Jestem zdania, — powiada, — że jedynie gimnastyka zapewnić może normalnej i zdrowej kobiecie młodzieńczą linię i świeży wygląd. Ona nas ratuje przed otłuszczeniem, przedwczesnymi zmarszczkami i chorobliwą apatią.

Osoby łakome — zdaniem Mistinguett — wcale nie powinny się głodzić, natomiast więcej czasu powinny poświęcać gimnastyce. Sama Mistinguett wyznaje, że jest szalenie łakoma.

— Na przykład dziś rano na śniadanie zjadłam sobie trzy smażone na maśle sardynki z cytryną, pół kurczęcia pieczonego z fasolką szparagową i smażonymi kartofelkami, a na deser trzy kawałki ananasa z cukrem. Lubię smaczne rzeczy, lubię jeść dużo. Do jedzenia nie trzeba mnie namawiać. Ilekroć wybieram się na obiad proszony lub bankiet, staram się mniej jeść w innych porach dnia, w ogóle unikam obciążania żołądka wieczorem. Jeżeli z jakichkolwiek względów nie mogłam odrobić codziennej porcji swej gimnastyki, to nazajutrz biorę kąpiel gazową z jodem, która uwolni mnie na pewno od utycia.

Takie są rady Mistinguett, patronki młodych staruszek XX wieku, która w sześćdziesiątą piątą rocznicę swych urodzin odbyła konną wycieczkę i na siodle wywróciła kilka popisowych koziołków! Mistinguett bije wszystkie rekordy uroku i młodzieńczego wdzięku, Minstinguett jest wiecznie młoda! Tajemnica jej wiecznej młodości jest przy tym tak mało skomplikowana: inteligencja, serce, zawsze dobry humor, dużo pracy, dużo gimnastyki, zadowolenie z siebie i z życia.

— Chętnie bym wytoczyła wojnę na śmierć i życie tym wszystkim kobietom, które z własnej woli postarzały się przedwcześnie i które w wiośnie życia wyglądają już jak staruszki, — kończy swe zwierzenia Mistinguett. — Kobieta musi być w nieustannym ruchu, nie wolno jej poddawać się apatii ani lenistwu. Wierzcie mi, stosując mój tryb życia, przedłużycie młodość, i nigdy nie przestaniecie budzić zachwytu i... zazdrości.

Istotnie Mistinguett w sześćdziesiątym piątym roku życia jest wiecznie młoda i nie przestaje budzić zachwytu i zazdrości. Czy i my nie możemy pójść w jej ślady?

J.

W Zwierciadle mody

Metamorfozy.

Moda jest ładna w obecnym sezonie. I moda jest praktyczna. I moda jest mądra.

To ostatnie twierdzenie może się wydać zupełnie bezsensowne.

Jak to? Połączyć modę z mądrością? Kiedy raczej jest ona wyrazem próżności i gubieniem się w labiryncie drobiazgów i szczegółików!

Ale właśnie chodzi o te drobiazgi i szczególiki. Nadają one każdej starej sukni lub kostiumowi piętno mody sezonowej. Ubierają panią żurnalowo. I mają jeszcze tę wielką zaletę, że dają się często osiągnąć minimalnym kosztem.

Chodzi więc tylko o to, jak do nich dojść?

Oczywiście trzeba zacząć od zrewidowania wszystkiego, co pani posiada w domu.

A więc przypuśćmy ma pani angielski szary kostium z bluzkami. Można go ożywić, kładąc do kieszonki czerwoną lub zieloną chusteczkę z szyfonu i taki sam (w kolorze) szalik na szyję. Jeżeli na kapeluszu uda się umieścić ozdobę w tym samym tonie i nosić woreczek w tymże kolorze, to pani będzie bardzo szykowna.

Zmieniając w ten sposób drobiazgi, może pani być za każdym razem inaczej ubrana.

A te drobiazgi można osiągnąć często z zapasów domowych. Przydadzą się na nie jakieś dawno wyszłe z obiegu suknie, bluzki, szaliki i kawałki leżące bezużytecznie.

Każdy kostium w każdym kolorze można odświeżać i zmieniać w ten sposób, byleby umiejętnie dobierać drobiazgi.

Pamiętać należy, że ogromnie modny jest kolor czerwony i, że łączy się go nieomal z każdym (w drobiazgach!).

Do kostiumów trzeba mieć bluzki. Wiadomo. Ale bluzki można często zrobić także z domowych zapasów. Np. z letnich barwnych sukien, których się już nie będzie nosiło, jako takich. Z sukien wieczorowych, których się już nie da przerobić.

Ale o jednym należy pamiętać, że angielski kostium wymaga bluzek spokojnych bez zbytnio zwariowanych deseni.

Małe kawałki materiału lub bluzki zużyte można przerobić na kamizelki. Szyje się wtedy tylko kawałek przodu, umocowuje się go na gumkach, związanych z tyłu w pasie i zapina na szyi.

Takie kamizelki to świetny dodatek do letnich kostiumików z płótna lub jedwabiu. Nie potrzeba nosić pod nie bluzek. Wystarczy zupełnie kamizelka.

Letnie kostiumiki, to też ogromne pole do metamorfoz.

Można mieć np. żakiecik z białej piki i nosić go do szeregu sukien i spódniczek. Nie ma koloru, z którymby nie harmonizował. Może być i cała sylwetka na biało z wzorzystą kamizelką. Do żakieciku białego czarna spódniczka i kolorowa kamizelka, uzupełniona odpowiednią chusteczką, woreczkiem lub kapeluszem. Tenże żakiecik włożony na wzorzystą sukienkę żółtą, niebieską, czerwoną lub granatową.

To metamorfozy z białym żakiecikiem. Ale można mieć również żakiecik wzorzysty np. czarny w deseń kolorowy. I nosić go do czarnych spódniczek albo kolorowych, gładkich sukien, dobranych odcieniem.

Żakieciki najładniejsze są z tafty lub grubego marokenu. Znane są również grube jedwabie dwustronne, które używa się na obie strony, tworząc z nich bardzo ładne zestawienia.

Jeden żakiecik zręcznie pomyślany może być noszony do kilku spódnic lub sukien. W dodatku na różne pory dnia. To znaczy na popołudnie i na wieczór. Na popołudnie do spódniczki krótkiej z szalikiem i chusteczką w kieszonce albo z kamizelką.

Na wieczór z długą spódnicą (ale na wieczór do tańca) i z pękiem kwiatów, włożonych w wycięcie albo wysypujących się z kieszonki.

Żakieciki, o których mówimy, można również kombinować ze starych sukien. Czasem warto poświęcić dwie suknie, wymagające dużych nakładów przeróbkowych, ażeby osiągnąć z nich żakiecik i spódniczkę. Bo jak już zaznaczyłem, umiejętne manipulowanie jednym żakiecikiem pozwoli pani na elegancki wygląd.

Drobne zmiany i kombinacje znajdą również zastosowanie w dziedzinie stroi plażowych. Tam do jednej spódniczki lub shortsów można będzie nosić różnego rodzaju górki. Kolorowy żakiecik z wełny o typie sportowym znajdzie zastosowanie i do tenisa i na plażę i na chłodne letnie wieczory.

Marieta.

Doroczna wystawa w I-ej Miejskiej Szkole Rękodzielniczej

17 b. m. została otwarta w gmachu przy ul. Kazimierzowskiej Nr 60 doroczna Wystawa w I-ej Szkole Rękodzielniczej Miejskiej, prowadzonej pod kierunkiem p. dr. Bratkowskiej.

Wystawę zajmują cztery sale, podzielone na specjalne typy. Pierwsza z nich, to pokój „pana", który urządzono w dość poważnym stylu. Przeważają barwy stalowo-popielate, zarówno na obiciach meblowych, jak i kilimach (dział tkactwa i kilimczarstwa).

Przede wszystkim rzucamy okiem na całość estetycznie i harmonijnie zgrupowaną.

Widzimy tu przedmioty, służące wyłącznie do użytku pana, a więc bieliznę osobistą, pościelową, pijamy i t. p. (dział bieliźniarski i bieliźniarsko-krawiecki), pantofle ranne, obuwie sportowe i spacerowe (dział kamaszniczy). Potem zwracamy uwagę na ozdobne przedmioty ze skóry (dział introligatorski), jak teczki, puzderka, prześlicznie oprawne książki skórą i płótnem, piękne serwetki koronkowe oraz haftowane (dział haftu i koronek).

Pokój „pani" uderza jasnymi barwami, harmonijnie dobranymi: makatki, tkaniny meblowe i kilimy. Wytworna i pomysłowa bielizna damska, śliczne suknie, przeważnie lniane. Komplety plażowe, składające się z kapeluszy, sukni i pantofelków, a czasem i parasolki — zwracają uwagę pomysłowymi fasonami i artystycznym wykonaniem. Nieodłącznym dodatkiem takiego ustroju jest również torba płócienna, dużych rozmiarów, w którą z powodzeniem zmieści się kostium kąpielowy, a nawet kąpielowy ręcznik i przybory toaletowe. Wszystkie te przedmioty są do nabycia i zdumiewają niską ceną.

W pokoju „pani" reprezentowany jest również i dział gorseciarski, którego eksponaty wyglądają niezwykle miło i zachęcająco.

Pokój „panienki" rozpoczyna się przede wszystkim od kostiumów sportowych i przysposobienia wojskowego. Są tam poza tym mundurki szkolne i fartuszki, całe wyprawy dziewczęce, a więc bielizna osobista i pościelowa, obrusy i serwetki, po 6 szt. Widzimy również piękne hafty na serwetkach, aplikacje i koronki. Na honorowym miejscu stoi sztandar szkolny haftowany przez uczennice w magazynie szkolnym.

Pokój „dziecięcy" obfituje w prawdziwe cuda, zarówno dla niemowląt, jak i dla starszych dzieci.

Wyprawki, pieluszki, kaftaniczki, urocze czepeczki, maleńkie buciczki, przepiękne fartuszki, sukieneczki, pajacyki i t. p. zdumiewają nas pomysłami i artystycznym

wykonaniem. Kolor oczywiście biały, jasno-różowy i błękitny.

Poza tym oglądamy „dział gospodarski" — prasowalnię, pralnię, kocioł do gotowania bielizny, ze specjalnym „grzybkiem", przy pomocy którego bielizna gotuje się równomiernie w całym kotle, (jest to wynalazek szkolny, którego nie ma w handlu (potem szafę z materiałami do utrzymania porządku i czystości w mieszkaniu, oraz — osobliwość w swoim rodzaju — suszarnię do bielizny, wynalazku inż. Wojciechowskiego, dzięki której bielizna schnie, jak na słońcu, przy pomocy gazem ogrzewanego powietrza.

Pokazano nam również wzorową kuchnię, nadzwyczaj praktyczny stół, w którym mieszczą się niezbędne do przygotowania obiadu przedmioty, jak np. stolnica, wałek, deska do mięsa, tłuczek, garnki i t. p. Widzimy wreszcie salę jadalną, w której są nakryte trzy stoły: jeden do śniadania, drugi do obiadu, a trzeci do kolacji.

Wystawa w całości wywiera jak najmilsze wrażenie. Wierzyć się prawie nie chce, żeby wszystkie exponaty wykonane były przez uczennice, które stosunkowo w krótkim czasie zdobywają tak wiele umiejętności.

Szkoła dzieli się na t. zw. gimnazjum czteroletnie, do którego przyjmowane są dziewczęta po ukończeniu 6-ciu klas szkoły powszechnej—i na szkołę roczną, t. zw. przysposobienia krawiecko - bieliźniarskiego, lub przysposobienia w gospodarstwie rodziny.

Wielki nacisk kładzie się na rysunki artystyczne i modelowanie.

Przed przyjęciem do szkoły kandydatki poddane są egzaminowi psychotechnicznemu—i potem, stosownie do swoich zdolności, kierowane do poszczególnych działów, a poza tym — zależnie od stopnia inteligencji — zajęte bardziej teoretycznie, lub praktycznie. Oczywiście na działach teoretycznych poziom nauk stoi wyżej. Uwzględnione jest również umuzykalnienie wychowanek, które uczęszczają na koncerty, audycje muzyczne i t. p.

Kierownictwo szkoły kładzie też nacisk i na wychowanie w duchu społeczno - obywatelskim, czego dowodem jest opiekowanie się dziewcząt szkołą powszechną na Polesiu, w Łopatynie.

Wystawę uzupełniają wykresy z poszczególnych działów, oraz tablice kalkulacyjne cen (np. koszty utrzymania rodziny czteroosobowej, koszty pobytu na obozie i t. p.).

Szkoła jest właściwie bezpłatna. Zwraca się tylko za koszt zużytych materiałów. Prace swoje uczennice mogą ze sobą zabrać po skończeniu roku szkolnego.

Jeżeli uczennica jest niezamożna, to wtedy materiału do pracy dostarcza szkoła, a wykonane przedmioty pozostają do dyspozycji kierownictwa szkoły.

A. Dolnicka

Odżywianie niemowląt w pierwszym miesiącu życia

Niemowlę w ciągu pierwszego dnia (12 godz.) po urodzeniu, poza niewielką ilością lekkiego, ciepłego naparu rumianku (co godzina 1 łyżeczkę) i to nie słodzonego, nie powinno otrzymywać pożywienia. W ciągu tego czasu pokarm jest dlań zbyteczny, a daje to jednocześnie możność matce odpocząć po porodzie.

W drugim dniu życia rozpoczyna się właściwe karmienie. O ile tylko matka posiada pokarm i nie ma jakichś poważnych przeciwwskazań do karmienia, niemowlę powinno być odżywiane pokarmem matki. W razie gdy wydajność piersi jest niewystarczająca, nie należy zaniechać karmienia piersią, a dokarmiać mieszanką z mleka krowiego.

Jedynie w tych przypadkach, gdy istnieją jakieś specjalnie ważne przeszkody, można zamiast karmienia piersią zastosować karmienie sztuczne, polegające na podawaniu rozcieńczonego przegotowanego mleka krowiego z dodatkiem cukru zwykłego (proporcja: 50 g mleka krowiego przegotowanego zmieszać z 50 g wody przegotowanej bądź lekkiego kleiku owsianego, w mieszance tej rozpuścić dokładnie 5 g cukru, t. j. pełną łyżeczkę od herbaty).

Mleko podawane niemowlętom musi być pierwszorzędnej jakości, pochodzić od krów zdrowych, u których pod gwarancją nie spotyka się sztuk chorych na gruźlicę. W miastach, gdzie w handlu trudno jest o uzyskanie pewności co do stanu zdrowia krów, od których mleko jest dostarczane, najlepiej zaopatrywać się w nie w „Kropli Mleka", lub w „Stacjach Opieki nad matką i dzieckiem".

Mleko, z którego mamy przygotować mieszankę, zagotować raz jeden, przed każdorazowym podaniem mieszanki należy jedynie mleko podgrzać, — nigdy zaś nie dopuścić do ponownego zagotowania.

Wyżej podany skład mieszanki jest dla niemowląt najodpowiedniejszy, gdyż pod względem zawartości składników chemicznych jest najbardziej zbliżony do mleka kobiecego. Powszechne mniemanie, jakoby mleko kóz było odpowiedniejsze niż krowie przy karmieniu niemowląt, jest błędnym, gdyż jest ono stanowczo zbyt tłuste, nadaje się więc wyłącznie dla dzieci starszych.

Przy karmieniu piersią, należy zwracać uwagę na pielęgnowanie brodawek piersiowych. Poza codziennym obmywaniem piersi ciepłą wodą z mydłem, należy przed każdym karmieniem obmyć brodawkę wodnym 2% roztworem kwasu bornego, następnie osuszyć ją czystym ręcznikiem i dopiero przystawić dziecko do piersi. Po karmieniu ponownie obmyć brodawkę kwasem bornym i okryć ją czystym kawałkiem gazy lub płótna.

Przy słabej wydajności piersi należy pamiętać, że najlepszym bodźcem zwiększającym ilość pokarmu jest właśnie akt ssania ich przez niemowlę, to też nie zaniechać karmienia, a dokarmiać niemowlę.

Przy zbyt obfitej wydajności piersi nadmiar niewyssanego pokarmu usuwać za pomocą specjalnej ściągaczki (bańka szklana zaopatrzona w balonik gumowy). To dodatkowe opróżnianie ma na celu zapobiec zastojowi mleka w gruczołach piersiowych, mogącemu doprowadzić do stanu zapalnego tych gruczołów.

Przeciwwskazaniem do karmienia piersią są następujące choroby: gruźlica czynna płuc lub krtani, wówczas niemowlę powinno być odizolowane od matki w celu ochronienia go przed zakażeniem tą chorobą, która nie jest dziedziczną, lecz może bardzo łatwo rozwinąć się u niemowlęcia, stykającego się z osobą dotkniętą gruźlicą.

Spośród innych chorób, będących przeciwwskazaniem do karmienia piersią, wymienimy jeszcze schorzenia nerek i ciężkie choroby wyniszczające jak cukrzyca, choroba Basedowa itp.

Kiła matki nie jest przeciwwskazaniem do karmienia, gdyż jest chorobą dziedziczną, to też niemowlę urodzone z matki chorej na kiłę jest nią również zakażone. Dzieci kiłowe nie powinny być karmione przez mamki zdrowe, gdyż przy ssaniu mogą zakazić mamkę.

Choroby dróg oddechowych matki (katar, angina, itp.) nie są powodem do zaprzestania karmienia, należy jedynie pamiętać, by karmiąca miała nos i usta ochronione kawałkiem płótna w czasie gdy dziecko jest przy piersi. Matka pielęgnująca stale niemowlę, o ile zapadnie na wyżej wspomniane choroby, powinna przez cały czas, gdy styka się z dzieckiem, nosić na nosie i ustach „maseczkę" z płótna, aby ochronić niemowlę przed ewentualnym zakażeniem, gdyż nie zapominajmy, że nawet zwykły katar upośledza rozwój dziecka, utrudniając mu przez okres choroby ssanie piersi z powodu niemożności jednoczesnego oddychania przez nos.

Tak jak na wstępie wspomnieliśmy, w ciągu pierwszych 12 godzin życia nie karmi się niemowlęcia, podając mu wyłącznie napar rumianku do picia. W drugim dniu po urodzeniu rozpoczyna się normalne karmienie, które w pierwszym miesiącu powinno się odbywać 7 razy na dzień — w odstępach co trzy godziny (np. o 6, 9, 12, 15 (3 po południu), 18 (6 po południu), 21 (9 wieczorem) i 24 (o północy). Jednorazowa ilość pokarmu powinna wynosić 10 g, tak że niemowlę w ciągu doby otrzyma 70 g pokarmu. W 3 dniu po urodzeniu ilość dobowa powinna wynosić 140 g, t. j. po 20 g przy każdym karmieniu, w 4 dniu 210 g na dobę, t. j. 30 g na każde karmienie, w 5 dniu 280 g na dobę, w 6 dniu 350 g na dobę, w 7 dniu 420 g a w 8 dniu 490 do 500 g na dobę t. j. po 70 g na każde karmienie.

Sześciogodzinna przerwa nocna powinna być ściśle przestrzegana, dodatkowe nocne karmienie należy uważać za szkodliwe przyzwyczajenie.

W ciągu pierwszych czterech dni po urodzeniu niemowlę traci około 300 g na wadze, co jest zjawiskiem normalnym i bynajmniej nie dowodzi zbyt skąpego odżywiania. Stratę tę odzyskuje niemowlę przeważnie w 8 dniu życia, ważąc wówczas normalnie tyle, co w chwili urodzenia. W ciągu pierwszych trzech miesięcy przyrost wagi dziennie wynosi około 25 g.

W drugim tygodniu życia (karmi się niemowlę 7 razy na dobę) jednorazowa dawka pokarmu wynosić powinna 80 do 90 g, w 3 tygodniu 90 do 100 g pokarmu przy każdym karmieniu, w 4 tygodniu 100 g, tak, że w ciągu doby niemowlę wysysa 700 g pokarmu.

Chcąc kontrolować ilość wyssanego pokarmu w czasie jednego karmienia, należy ważyć niemowlę przed karmieniem i drugi raz bezpośrednio po karmieniu. Różnica wag wykazuje, ile gramów pokarmu wyssało ono z piersi.

Przy karmieniu sztucznym należy baczną uwagę zwrócić na czystość buteleczek przeznaczonym na mieszanki, oraz na czystość samego smoczka. Smoczek powinien mieć otwór niezbyt wielki, tak aby po przechyleniu butelki kropla spadała powoli po kropli, a nie jak to często bywa, kropla wprost „goniła" kroplę, lub co gorsze, mleko lało się cienkim strumieniem. Zbyt szybkie wysysanie mieszanki przy za dużym otworze w smoczku powoduje najczęściej zrzucanie pokarmu przez niemowlę. Większy otwór w smoczku dozwolony jest wyłącznie przy karmieniu niemowląt słabych, męczących się łatwo przy ssaniu. Dotyczy to również niemowląt zakatarzonych, którym trudność oddychania prze nos nie pozwala na prawidłowe ssanie.

Dr J. E.

Wycieczki do Paryża na Wystawę Wszechświatową

DLA NASZYCH PRENUMERATOREK, CZYTELNICZEK I ICH RODZIN.

W poprzednim wydaniu naszego pisma ogłosiliśmy o przystąpieniu do zorganizowania wycieczek na Wystawę paryską. Jakkolwiek od daty tego ogłoszenia minęło zaledwie kilka dni, inicjatywa nasza znalazła już żywy oddźwięk w kołach naszych Czytelniczek.

Na skutek otrzymanych zapytań oraz zgodnie z zapowiedzią, podajemy niżej szczegółowy program 6-dniowego pobytu uczestników wycieczek w Paryżu oraz pobytu w drodze powrotnej w Berlinie; przy tej okazji przypominamy, że wycieczka trwać będzie 11 dni, w czym 3 dni wypełni podróż do Paryża oraz powrót via Berlin do kraju:

1 dzień Przyjazd rano do Paryża. Przewiezienie do hotelu. Śniadanie. Przed południem zwiedzanie miasta autokarem: Bulwar Madeleine, Kościół Madeleine, Kościół Św. Augustyna, Plac Zgody (de la Concorde), dzielnica Ambasad, Pałac Elysee (Rezydencja Prezydenta Republiki Francuskiej), Champs Elysees, Łuk Triumfalny, Grób Nieznanego Żołnierza, Lasek Buloński, Trocadero, Wieża Eiffel, Pałac Inwalidów (Grób Napoleona), Quai d'Orsay, Parlament, Plac Vendome, ulica de la Paix, Opera. Obiad. Popołudniu zwiedzanie Wystawy. Kolacja.

2 dzień Posiłki w hotelu. Przed południem zwiedzanie miasta autokarem: Opera, Av. de l'Opera, Plac des Victoires, Hale Centralne, Louvre, Carrousel, dzielnica łacińska, Szkoła Sztuk Pięknych, Akademia Francuska, Senat, Ogród Luxemburski, Panteon, Sorbona, Katedra Notre Dame, Pałac Sprawiedliwości, Ratusz, Kościół St. Gervais, Plac de la Republique, Plac des Vosges, Dom Victora Hugo, Plac de la Bastille, Wielkie Bulwary, Stare Montmartre, Bazylika Sacre Coeur. Obiad. Popołudniu zwiedzanie Wystawy. Kolacja.

3 dzień Posiłki w hotelu. Przed południem wycieczka do Wersalu. Zwiedzanie Pałacu i Parku w Wersalu oraz Pałacu w Trianon. Popołudniu zwiedzanie słynnych Maisons de Conture na Rue de la Paix.

4 dzień Posiłki w hotelu. Przed południem i popołudniu zwiedzanie Wystawy.

5 dzień Posiłki w hotelu. Zwiedzanie Fabryk Wyrob. Perfum i Gosp. Domow. Wycieczka fakultatywna za dopłatą do Fontainebleau.

6 dzień Posiłki w hotelu. Przed południem zwiedzanie Muzeum i Galerii Louvre. Popołudniu zwiedzanie wielkich magazynów paryskich. Wieczorem odjazd z Paryża.

7 dzień Przyjazd do Berlina popołudniu. Przewiezienie do hotelu. Kolacja.

8 dzień Posiłki w hotelu. Przed południem zwiedzanie miasta autokarem: Unter den Linden, Wilhelmsstrasse, Pałac Kanclerski, Stary Berlin, Plac Zamkowy, Łuk Brandenburski, Tiergarten, Pałac Charlottenburg, Mauzoleum Króla Fryderyka Wilhelma II-go, Nowoczesna dzielnica Westen, Kaiser Wilhelm Gedächtnis—Kirche, Ogród Zoologiczny. Popołudnie do dyspozycji P. P. Uczestników. Wieczorem odjazd z Berlina.

Cena udziału w wycieczce wynosi

zł. 295 od osoby

bez kosztów paszportu zagranicznego (ulgowego) oraz przejazdów kolejowych na terenie Polski do granicy i z powrotem (33% zniżki).

Pierwsza wycieczka wyruszy do Paryża d. 28 czerwca b. r. Termin zapisów na tę wycieczkę upłynie dn. 12 czerwca.

Zapisy na wycieczkę przyjmuje oraz wszelkich bardziej szczegółowych informacyj udziela:

a) Prenumeratorkom i Czytelniczkom zamiejscowym — listownie — Towarzystwo Wydawnicze „Bluszcz", Warszawa, Solec 87;

b) Prenumeratorkom i Czytelniczkom miejscowym — osobiście — Filia miejska Towarzystwa „Bluszcz", Warszawa, Świętokrzyska 17 m. 3 (front, I p.) codziennie w godz. 9—13 i 17—18 (z wyjątkiem niedziel i świąt).

Ze względu na bądź co bądź ograniczoną ilość osób, mogących wziąć udział w wycieczce, prosimy o wcześniejsze dokonywanie zgłoszeń.

TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ"

Nowe książki

Tadeusz Hiż: „Talent dziwactwo i coś jeszcze". Warszawa 1937. Wyd. Rój.

Materiał anegdotyczny, osnuty koło popularnych postaci literatury, jest niesłychanie cenny dla czytelników, znających te postacie tylko z napisanych przez nie powieści, poezji, czy dramatów. Te różne dodatki do oficjalnego podręcznika literatury tworzą owo, tak pożądane tło osobiste życia, a utrwalone w postaci zbioru szkiców literackich — bezcenne wspomnienia i dokument historyczny.

Książka Hiża jest takim właśnie zbiorem wspomnień, takim właśnie dokumentem. Dawne postacie dawnej Warszawy artystycznej. Świat literacki i dziennikarski. Wspomniki i anegdoty, które należało uwiecznić, których się nie znało zupełnie. Przewijają się postacie znane i kochane. Wyspiański, Żeromski, Prus. Od czasu do czasu czemuś się dziwimy, jakiejś nowince, której nie znaliśmy. A El-Laskowski? a Franciszek Kostrzewski? a Kenig? a Sygietyński? Wszystko to były przecież indywidualności i poza nawet ich wartościami artystycznymi, ludzie dużej, oryginalnej miary, dalecy od miernoty.

Książka Tadeusza Hiża jest utworem dużej wartości. Jest również dowodem serdecznego umiłowania przez autora ludzi i czasów i chęć utrwalenia ich w pamięci następnych pokoleń.

Jolan Földes: „Ulica Kota Rybołówcy". Książnica Atlas. Lwów—Warszawa 1937.

Książka ta otrzymała na międzynarodowym konkursie powieściowym w Londynie pierwszą nagrodę. Świadomość tego czyni czytelnika surowym i wymagającym. Ale nawet przy najbardziej krytycznym nastawieniu „Ulica Kota Rybołówcy" tak podbija z punktu swą oryginalnością tematu i akcji, że solidaryzując się z orzeczeniem sądu konkursowego, czujemy się najzupełniej przez nieznanego dotąd autora oczarowani.

„Ulica Kota Rybołówcy" — to ulica Paryża, gdzie skupiła się w czasie wojny światowej kolonia emigrantów różnych narodowości. Najliczniejszą grupę stanowią Węgrzy. Płynie dzień po dniu wśród obcych. W zależności od prądów politycznych obcokrajowcy są traktowani lepiej lub gorzej, dopuszczani do pracy, lub też bezlitośnie od niej odsuwani. Tę grupę ludzi różnej przynależności socjalnej i towarzyskiej łączy jedna wspólna choroba, do niedawna uważana za wymysł powieściowy — nostalgia.

Drzemie ona na dnie duszy, na dnie wszystkich poczynań, na dnie najdrobniejszych ludzkich spraw. Ludzie na emigracji są różni. Są starzy i są młodzi.

Wśród młodych nie rzadko zakwita kwiat miłości. Ale i to nawet staje się sprawą uboczną, wobec świadomości, że daleko, daleko, istnieje kraj, który jest ojczyzną.

Aż wreszcie przychodzi to najgorsze. Przychodzi dla rodziny węgierskiej, będącej właściwym bohaterem powieści — dzień powrotu do kraju.

Powrót, który nie ziszcza pokładanych w nim nadziei. Coś już bowiem nieuchwytnego stanęło między emigrantem, a rodzinnym krajem. Jakaś pewna obcość, jakaś nieśmiałość. I brak pracy. I świadomość, że trudniej będzie wyżyć w kraju niż w Paryżu, gdzie już „zapuszczono korzonki", gdzie był chleb.

I znów powrót — równie tragiczny, bo połączony ze świadomością, że już się nie ma ojczyzny.

Problem emigracji węgierskiej, poruszony już raz w beletrystyce przez Ludwika Zilahy w powieści „Dusza zamiera" — nabrał w „Ulicy Kota Rybołówcy" barw jaskrawych i tonów tragicznych.

EK.

Budowa pszczoły

Chcąc hodować pszczoły, trzeba przede wszystkim zapoznać się z ich budową, rozwojem i sposobem życia.

Pszczoła — *Apis mellifera* — należy do rzędu owadów błonkowatych i znaną jest od najdawniejszej starożytności. Rodzina pszczela czyli *rój* składa się ze znacznej ilości (do 80 tysięcy) osobników, z których żaden samodzielnie poza rojem żyć nie może.

Rój składa się z jednej matki (rys. 1), czyli samicy doskonałej, składającej jaja; z *robotnic* (rys. 2) to jest samic, które jajek normalnie nie składają, tylko zajęte są budową gniazda, pielęgnowaniem czerwia, zbieraniem pokarmu i obroną ula przed napastnikami wszelakiego rodzaju; z *trutni* (rys. 3) czyli samców, służących do zapłodnienia matki; z *czerwia* (rys. 4) to jest postaci młodocianych: larw i poczwarek.

Ciało pszczoły dojrzałej okryte jest twardym pancerzem, zbudowanym z substancji, zwanej *chityną*, a wszystkie miękkie części ciała znajdują się w jego wnętrzu.

Przyjrzawszy się pszczole bliżej, zauważymy, że składa się ona z trzech części, wyraźnie od siebie oddzielonych: głowy, tułowia i odwłoka.

Głowa. Na głowie spostrzegamy z ważniejszych organów: oczy, macadełka i trąbkę, która służy do zbierania miodu. Oczy są dwóch rodzajów: dwoje, duże z boku głowy składają się z 4—5½ tysięcy drobnych oczek w kształcie sześciennych komórek, są to tak zwane *oczy złożone*, przystosowane do patrzenia w dal, dzięki temu, że odbija się w nich duża przestrzeń okolicy; między oczami, złożonymi na górze głowy, znajdują się *trzy oczka pojedyńcze*, którymi patrzy w ciemności.

Macadełka położone są między oczami i służą pszczole do czucia i powonienia, a także do porozumiewania się. Są one w kształcie rożków, złożonych z 13 członów u trutni, a z 12 członów u matki i robotnic.

Na spodzie głowy znajduje się otwór gębowy, zaopatrzony w kilka silnych żuwaczek, które używane są przez pszczoły do czyszczenia ula, wygryzania komórek i zgryzania różnych strzępów w ulu. Wydłużona w kształcie rynienki warga dolna stanowi trąbkę, za pomocą której pszczoła zbiera nektar kwiatowy i wciąga go do pierwszego żołądka, zwanego miodowym. W stanie spoczynku trąbka zwinięta jest pod piersiami pszczoły.

Tułów stanowi środkową część ciała pszczoły i na nim osadzone są nóżki i skrzydełka.

Nóżek posiada pszczoła trzy pary, z których pierwsza najkrótsza osadzona jest na pierwszym pierścieniu tułowia, posiadającym możność poruszania się oddzielnie, niezależnie od dalszych dwóch, zrośniętych z sobą. Ta pierwsza para nóg spełnia funkcje rąk, gdyż pszczoła posługuje się nimi przy zbieraniu pyłku, budowaniu woszczyny, czyszczeniu sobie rożków z przylepionego do nich pyłku, nieco dłuższa, osadzona jest na drugim pierścieniu. Na trzeciej parze nóg, dłuższych od obydwóch par, a dla nas najciekawszych, znajdują się t. zw. *koszyczki*, do których pszczoły zbierają pyłek kwiatowy czyli t. zw. pierzgę. Koszyczki są to płytkie wyżłobienia, otoczone ze wszystkich stron szczecinkowatymi włoskami, które pomagają do utrzymania pyłku w koszyczkach. Przy składaniu pyłku do koszyczka posiłkuje się pszczoła piętą, mocno spłaszczoną i porośniętą włoskami, a nazwaną *szczoteczką*.

Każda stopa zakończona jest dwoma pazurkami, zgiętymi ku sobie haczykowato; potrzebne są one przy chodzeniu po nierównościach oraz do szczepiania się z sobą przy wiązaniu się rojów.

Między pazurkami znajduje się mięsista macka t. zw. przylga, służąca do chodzenia po przedmiotach gładkich, jak szkło.

Pszczoła posiada dwie pary skrzydeł błonistych, poprzez które przebiegają w różnych kierunkach sztywne żyłki, wewnątrz puste, które wzmacniają skrzydła i potrzebne są do rozprowadzania tłuszczu, nadającego im elastyczność.

Odwłok u matki i robotnicy składa się z 6 pierścieni, a truteń ma ich 7. Każdy pierścień składa się z części górnej i dolnej, zachodzącej jedna na drugą. Pierścienie te połączone są ze sobą ruchomo. Na dolnej części trzeciego, czwartego, piątego i szóstego pierścienia znajdują się gruczoły woskowe, wydzielające wosk w postaci cieniutkich płytek. Są one tak cienkie, że trzeba 100 płytek złożyć, aby z tego ugnieść bryłkę wosku, wielkości ziarna pszenicy. Pszczoły zbierają płytki wosku nóżkami, podają sobie do żuwaczek, mieszają ze śliną i za pomocą nóg budują komórki.

Na samym końcu odwłoka pszczoły umieszczone jest *żądło* (rys. 5). Posiada je tylko pszczoła robocza i matka. Żądło składa się z kilku płytek i sztylecików, niezmiernie ostrych i cienkich jak igiełki, są one opatrzone przy końcu ząbkami na dół zwróconymi. Z powodu tych ząbków pszczoła nie może wyjąć żądła z ciała człowieka lub zwierzęcia i zwykle po użądleniu urywa żądło i z częścią wnętrzności pozostawia w ciele. Po kilku dniach taka pszczoła z wyrwanym żądłem ginie, to też pszczelarz powinien się starać unikać żądlenia nie tyle ze względu na siebie, ile ze względu na pszczoły.







Zwykle żądło jest schowane i pszczoła wysuwa je wtedy, gdy jest podrażniona. We wnętrzu odwłoka mieści się pęcherzyk z jadem (rys. 5a) i przy wysuwaniu się żądła kropelka tego jadu przenika przez kanalik do żądła, a stamtąd do ranki. Jad pszczeli wywołuje zaczerwienienie i opuchnięcie miejsca użądlonego. Zdarza się jednak nieraz, że jedno nawet użądlenie wywołuje poważne zaburzenia chorobowe. Wrażliwość taka jest nie do usunięcia i oczywiście tacy ludzie nie mogą się zajmować pszczelarstwem.

Żeby ustrzec się od kłucia żądłem, trzeba dobrze poznać obyczaje pszczół i umiejętnie z nimi się obchodzić. Spokój, opanowanie i właściwe podkurzanie dymem z próchna drzew, jak wierzba, osika, topola, lipa zapewni całkowitą bezkarność przy gospodarce w ulu. Pszczoły nie znoszą pewnych zapachów, jak np.: cebuli, czosnku, perfum, potu końskiego i te zapachy pobudzają je do żądlenia. Natomiast wskazane jest nacierać sobie twarz i ręce liśćmi rojownika cz. melissy lekarskiej, której cytrynowy zapach lubiony jest przez pszczoły. Podkurzanie miodem wywołuje u pszczół obawę, że będą zmuszone ul opuścić, to też nabierają wtedy miodu w swe żołądki miodne, jak mówimy: *obsysają się miodem*. Mając napełniony żołądek, nie mogą wysuwać żądła, gdyż nie działają wtedy mięśnie, wysuwające żądło.

Przewód pokarmowy pszczoły rozpoczyna się otworem gębowym, od którego prowadzi przełyk, rozszerzający się dalej w żołądek miodny, do którego pszczoła zbiera nektar. Żołądek miodny może być otwierany lub zamykany za pomocą specjalnego wpustu, łączącego go z jelitem środkowym czyli żołądkiem trawiącym. Ten ostatni łączy się z jelitem tylnym, rozszerzonym w swej końcowej części w zbiornik kałowy, zakończony otworem odbytowym na końcu odwłoka.

Pszczoła posiada trzy pary gruczołów ślinowych: pierwsza, zwana żuwaczkową, według wszelkiego prawdopodobieństwa wytwarza substancję, potrzebną do robienia z płytek woskowych wosku do budowy gniazda; druga para gruczołów wytwarza t. zw. mleczko, służące do karmienia młodych larw, trzecia para wydziela fermenty trawienne. Matce i trutniom niepotrzebne są gruczoły wydzielające mleczko, to też posiadają je w zaniku, tak samo jak gruczoły żuwaczkowe u trutni. Narzędziami oddychania pszczoły są tchawki i rozszerzenia ich — worki powietrzne. Tchawki są to cienkie rureczki, rozpoczynające się maleńkimi otworkami - przetchlinkami, znajdującymi się po 10 z każdej strony ciała i rozprowadzającymi powietrze po całym organizmie pszczoły. Od każdej przetchlinki prowadzi rurka — tchawka, łącząca się następnie z workiem powietrznym. Worki powietrzne, prócz znaczenia dla oddychania, posiadają jeszcze i tę właściwość, że napełnione powietrzem zmniejszają ciężar gatunkowy ciała pszczoły i ułatwiają jej lot. System krwionośny pszczoły składa się z długiej rurki, biegnącej po stronie grzbietowej wzdłuż całego ciała. Krew bezbarwna, dzięki skurczom i rozkurczom od tyłu ku przodowi, obmywa wszystkie organy wewnętrzne i kilkoma zatokami powraca w tyle ciała do naczynia grzbietowego. System nerwowy znajduje się po brzusznej stronie ciała i tworzy szereg węzłów, od których rozchodzą się rozgałęzienia nerwowe, docierające do narządów zmysłów, mięśni, gruczołów i t. d.

Narządy zmysłów, jak wzrok, dotyk, węch i słuch pszczoła ma doskonale rozwinięte.

Wszystkie wyżej opisane narządy służą pszczole do utrzymania się przy życiu. Organy rozmnażania, służące do wytwarzania następnych pokoleń pszczół, wiążą się ściśle z rozwojem pszczoły, o czym napiszemy niebawem. **H. P.**

Dalsza pielęgnacja drzewek świeżo posadzonych

Po upływie pewnego czasu od chwili posadzenia drzewek zdarza się, że jedne z nich okryte są już całe liśćmi, inne zaś nie rozwijają się. Często staje się to z powodu suszy, jeśli na wiosnę było mało opadów, nieraz jednak przyczyną są błędy popełniane przy sadzeniu drzewek.

A przeważnie dzieje się to wskutek niedostatecznego obciśnięcia drzewek ziemią, która nie dostawszy się do korzeni powoduje próżnię między nimi. Drzewka takie zazwyczaj nawet zasychają.

Dlatego też, jeśli, przeglądając na wiosnę plantację drzew świeżo posadzonych, zauważymy, że jakieś drzewko ma nierozwinięte liście, należy natychmiast obficie je podlać i obwinąć cały pieniek aż pod samą koronę mchem, lub słomą i materiały te utrzymywać w ciągłej i równomiernej wilgoci.

Najwygodniej i najlepiej jest, gdy drzewko da się nagiąć, wtedy można przyczepić je do ziemi i przysypać ziemią, lub płytko zakopać, wówczas w kilka dni oczka powinny puścić nowe pędy.

Jeśli jednak okaże się, że do połowy czerwca drzewko się nie rozwija, nie pozostaje nic innego jak wyjąć je z ziemi. W 90% wypadków da się zaobserwować zwykle zaschnięcie ran na korzeniach, spowodowane pustką wokół korzeni. Powinno się wtedy całe drzewko włożyć na kilka godzin do wody, a następnie znów posadzić je na poprzednie miejsce. Dół musi być tylko tak wielki, aby korzenie mogły się swobodnie pomieścić, zasypujemy potem dokładnie ziemię, dobrze obciskamy, a następnie podlewamy obficie i okręcamy pień mchem. Usunięcie mchu z pnia można zrobić dopiero wtedy, gdy zaczną się rozwijać pączki w koronie, najlepiej wykonać to w dniu pochmurnym, lub deszczowym, a to z tego względu, żeby promienie słońca nie padały od razu na przywykłą do cienia korę.

Moga się zdarzyć jednak także i inne wypadki, że drzewko się nie przyjmuje. Np. pomimo chorych i nadmarzniętych korzeni część nadziemna drzewka rozwija się dobrze tak, że nawet drzewko kwitnie i stwarza pozory normalnego, tymczasem naprawdę jest chore i skazane na stracenie. W ogóle wskutek przemarznięcia najczęściej drzewka giną i rzadko dadzą się odratować.

W czasie suszy szczególnie na glebach bardziej piaszczystych należy drzewka podlewać wieczorem, dając co najmniej po 2—3 wiadra pod każde drzewko, a następnie, gdy tylko woda wsiąknie, wzruszyć ziemię dokoła każdego drzewka motyką lub szpadlem. Jeżeli susza trwa dłużej, trzeba podlewanie powtarzać co kilka dni. Podlewanie bez późniejszego wzruszenia ziemi nie wywiera wpływu dodatniego, a raczej nawet ujemny na stan rozwoju drzewka, ponieważ skorupa wytworzona po podlewaniu na powierzchni ułatwia parowanie wody i wpływa na utratę wilgoci, już poprzednio zgromadzonej w glebie.

Po posadzeniu drzewek na jesieni nie stosuje się zwykle podlewania, aby nie narazić zwilżonych korzeni na łatwiejsze przemarznięcie. Jednak przy wiosennym sadzeniu podlewanie jest konieczne, ponieważ przyczynia się do należytego obsiadania ziemi na korzeniach, a tym samym do pewniejszego przyjęcia się drzewek.

Aby wiosną zapewnić równomierną wilgoć na czas dłuższy, robimy zagłębienie wokół drzewka, ale tylko do takiej głębokości, żeby szyjka korzeniowa nie była odkryta. Są to t. zw. miski, zwykle metrowej średnicy, które wypełnia się przetrawionym nawozem, dzięki temu jednocześnie dostarczamy pokarmów, ponieważ woda wypłukując nawóz, niesie korzeniom części pożywne. W braku nawozu można miski wyścielać mchem, torfem, sieczką, lub podobnym materiałem, byleby tylko ziemia dokoła pnia była przykryta. Miski należy utrzymywać w stanie czystym, niezachwaszczonym.

Zwykle koło drzewek posadzonych jesienią zamiast misek robimy kopce do 30 cm wysokie, w celu lepszego przykrycia szyjki korzeniowej i odprowadzenia nadmiaru wilgoci w czasie opadów.

Wiosną kopce rozgarniamy, robiąc znów miski. Jeżeli nie robimy misek, to przynajmniej musimy spulchniać ziemię dokoła drzewek i chwasty usuwać; nie powinno się natomiast nigdy pozostawiać ziemi koło drzewek, nietkniętej przez całe lato.

Zaraz po posadzeniu drzewek na wiosnę przywiązuje się je zwykle tymczasowo do pala powrósłem, lub czymś podobnym. Pod koniec wiosny, gdy ziemia osiądzie, należy przywiązać drzewka do pala w dwóch miejscach, w części górnej i pośrodku pala.

Przed sadzeniem drzewka korzenie powinny być dobrze przejrzane i skrócone, dla równowagi musi być również skrócona część nadziemna, a więc pędy korony. W tym roku zazwyczaj więcej cięcia na drzewkach się nie wykonywa, należy tylko zwracać uwagę, żeby boczne pędy korony nie wyrastały zbyt blisko głównej gałęzi pnia i w tym celu należy je odchylać przy pomocy wkładania odpowiednich drewienek. Poza tym gdy gałęzie boczne zanadto odchylają się, rosnąc na boki i mają tendencję do zwieszania się, należy je przywiązywać do pędu głównego.

Inż. Janina Honczarenkowa.

Sadzenie i pielęgnacja kwiatów w skrzynkach balkonowych

Ziemia. Zasadniczym warunkiem, który odgrywa najważniejszą rolę w hodowli kwiatów w skrzynkach jest dobór odpowiedniej ziemi. Dla roślin balkonowych ziemia jest głównym i nieraz jedynym źródłem, z którego czerpią pokarmy przez cały czas swego rozwoju, dlatego też powinna być bardzo pożywna.

Oprócz dużych ilości składników pokarmowych ziemia w skrzynkach musi posiadać jeszcze inne cechy, powinna przede wszystkim mieć taką strukturę, żeby możliwie długo utrzymywała w sobie wilgoć i nie wysychała zbyt szybko. Z tego więc względu lepiej będzie się nadawać ziemia cięższa, niż lżejsza. Bardzo dobrą ziemię dla skrzynek balkonowych stanowi mieszanina ziemi inspektowej z darniową z dodatkiem niewielkim (1/20) piasku gruboziarnistego i gliny. Na balkony południowe pożądany będzie dodatek torfu do ziemi, który potrafi łatwiej utrzymywać w niej wilgoć. Mieszankę wyżej podaną można sobie przygotowywać, stosując różne proporcje w zależności od wymagań roślin.

Mając w skrzynkach starą, zeszłoroczną ziemię, można jej całkowicie nie usuwać, gdyż byłoby to nadzwyczaj kłopotliwe. Wystarczy, jeśli zbierzemy wierzchnią warstwę do 10 cm., a na to miejsce dodamy świeżej i przekopiemy obie ziemie razem, doskonale je mieszając przy pomocy łopatki. Gdy jednak ma się możność usunięcia starszej ziemi ze skrzynek zupełnie i wypełnienia ich świeżą w całości, oczywiście lepiej jest to zrobić.

Aby zwiększyć jeszcze wartość nawozową ziemi, wskazane byłoby zasilić ją przed nasypywaniem do skrzynek opiłkami rogowymi w stosunku 1 do 40 — 50 części ziemi, średnio przypada 20 g na skrzynkę 1 metr długości. Jest to nawóz organiczny, trudno się rozkładający, wskutek tego działa dość powoli i może być bez obaw stosowany.

Na przygotowany drenaż na dnie skrzynki sypie się ziemię, wstrząsając przy tym skrzynką, ziemię lekko ugniatamy na całej powierzchni, a specjalnie silniej przy bokach, aby się potem nie zapadała. Powierzchnia ziemi musi być zupełnie wyrównana, co szczególnie jest ważne, gdy mamy zamiar obsiewać skrzynki, a nie obsadzać gotowymi flancami, żeby woda przy podlewaniu nie spływała w jedno miejsce i nie spłukiwała nasion.

Ziemia wsypywana do skrzynek powinna być dość wilgotna.

Siew. Najłatwiejszym i najmniej kłopotliwym sposobem ozdobienia balkonu jest siew kwiatów bezpośrednio do ziemi w skrzynkach. Nie wszystkie jednak rośliny przy tym sposobie uprawy można otrzymać; większość pięknie ozdabiających kwiatów ma dość długi okres wzrostu, oraz jest bardzo delikatna, tak, że dla tego rodzaju roślin konieczna jest uprawa jeszcze wcześniejsza, która musi być prowadzona w szklarni, lub w inspekcie.

Siać więc wprost do skrzynek możemy tylko rośliny wcześnie rozpoczynające kwitnienie, aby zdążyły wyrosnąć i zakwitnąć jeszcze przed nadejściem chłodów jesiennych. Praktykuje się wysiew do skrzynek takich kwiatów jak: nasturcja, groszki pachnące, maciejka, aksamitki, nagietki, rezeda, fasola pnąca. Wymienione kwiaty są przeważnie wrażliwe na przymrozki wiosenne, powinny więc być wysiewane dopiero w połowie maja, ktoby

jednak miał możność odjęcia skrzynek i znalazł dla nich przez pewien czas cieplejsze pomieszczenie, zabezpieczone od zimna, zaleca się nasiona wysiewać wcześniej i podhodowane roślinki dopiero wystawiać na powietrze ze skrzynkami. Przy wysiewie jednak w połowie, lub po połowie maja również można osiągnąć zupełnie zadawalającą dekorację. Wysiewamy nasiona w skrzynkach zwykle dwoma rzędami, gęstość siewu w rzędzie uzależniona jest od wielkości nasion, większe nasiona oczywiście rozmieścimy rzadziej. Przed siewem ziemia w skrzynce powinna już być poprzednio poruszona i przygotowana. Nasiona większe i grubsze jak np. fasoli, nasturcji, czy groszku wysiewa się w ten sposób, że robimy kołeczkiem mały dołek, wpuszczamy weń po 2 —3 nasionka i zasypujemy je ziemią lekko ugniatając. Siejąc nasionka drobne postępujemy inaczej, robimy na całej długości skrzynki rowek, w który wysiewamy nasiona, nasuwamy potem na nie ziemię i cały pas wysiany ugniatamy. Jeżeli chcemy gęsto zapełnić skrzynkę już na całe lato jednolitymi kwiatami, to wysiewamy drobne nasionka rzutowo po całej skrzynce, a następnie pokrywamy ziemią, którą rozsiewa się równomiernie przez przetak, lub sito. Żeby nasiona dobrze wschodziły, muszą być odpowiednio umieszczone w ziemi nie za płytko i nie za głęboko. Zazwyczaj warstwa ziemi, która przykrywa nasiona powinna być trzykrotnie od nich grubsza tak, że np. fasolę umieszcza się na głębokości 3 — 4 cm, groszek pachnący na 2 cm głęboko, a bardzo drobne nasionka wystarczy przykryć 1 cm warstwą ziemi.

Po ugnieceniu ziemi w miejscach siewu, należy ją na powierzchni obficie zwilżyć, najlepiej podlewając przez sito i podlewać ciągle w miarę potrzeby, aby nigdy zbytnio nie przeschła. Przy podlewaniu należy zawsze zwracać uwagę, żeby było ono wykonane ostrożnie i żeby nasiona nie zostały wypłukane na wierzch. Trzeba pamiętać, że wtedy nasiona ładnie powschodzą, gdy mają stale dostateczny dopływ wilgoci i gdy nie są za głęboko umieszczone.

Zależnie od gatunku roślin nasiona powinny wzejść po 1 — 2 tygodni. Gdyby nasiona powschodziły za gęsto, można rośliny przerzedzić, czyli przerwać, pozostawiając tylko te, które są najsilniejsze i przynajmniej co 8 cm, niewcześniej jednak wykonywa się tę pracę, aż roślinki osiągną wysokość przynajmniej 3 cm. Rośliny nie przerwane, rosnąc zbyt zwarcie, wyciągnęłyby się nadmiernie w pogoni za światłem i w rezultacie nie dałyby wcale ładnego materiału zdobniczego. (d. n.).

Odpowiedzi ogrodnicze

Jak dokonywać krzyżowania roślin?

Kwestia krzyżowania jest najciekawszym, ale i najtrudniejszym działem hodowli; przystępując do tego, trzeba mieć przede wszystkim gruntowne przygotowanie fachowe i pełne zrozumienie celowości tej pracy. Na wstępie dla zapoznania się z tymi sprawami od podstaw polecam Pani przestudiować książkę prof. E. Malinowskiego „Dziedziczność i zmienność".

Jak ustalić czy kompost jest gotów do użytku?

Kompost bywa zwykle zdatny do użytku po 2-ch latach, o ile był w ciągu każdego roku kilkakrotnie przerabiamy. Powinien tworzyć jednolitą masę, doskonale rozłożoną i rozsypującą się. Jeżeli znajdują się w nim części grubsze, niezupełnie jeszcze rozłożone, dowodzić to będzie, że kompost jest jeszcze za świeży.

Odpowiedź dla p. H. Kochanowicz z Łochowa.

Co zrobić z grabami, których liście nie opadają na jesieni i w zimie, a potem na wiosnę, gdy młode liście wyrastają, stare zaśmiecają ogród?

Jest to zupełnie normalny objaw, że u niektórych drzew liściastych suche liście pozostają przez całą zimę na gałęziach, a więc przede wszystkim u dębów i u grabów. Po tej charakterystycznej właściwości można właśnie w lasach i w ogrodach rozpoznać je nawet z daleka. Jeżeli posiada Pani szpaler grabowy jeszcze względnie niski, trzeba co wiosnę starannie go oczyścić z zeschłych liści, usuwając je również na ziemi pomiędzy krzakami. Przy wyższych drzewach takie oczyszczenie byłoby trudniejsze, nie pozostaje więc nic innego jak stopniowo liście zgrabywać i usuwać.

Jak domowym, najtańszym sposobem ustalić procentowy stosunek składników pokarmowych gleby mego ogrodu?

Niestety nie istnieją domowe sposoby dla ustalenia procentowego stosunku składników gleby. Możnaby je ustalić dopiero na podstawie długiego i żmudnego badania laboratoryjnego, które musi być wykonane przez specjalistę z dziedziny chemii rolnej, badanie przy tym jest dość kosztowne, a wyniki praktyczne niewiele dadzą. Jeżeli koniecznie pragnęłaby Pani swoją glebę zanalizować, należy zwrócić się w tej sprawie np. do Laboratorium przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w Warszawie, ul. Krakowskie Przedmieście nr 66 i posłać odpowiednio pobrane próbki gleby (zapytać o instrukcję wykonania tego).

Jak należy prowadzić doświadczenia i obserwacje nad roślinami celem ustalenia jak ten czy ów czynnik, sposób uprawy, lub nawóz wpływa na roślinę?

Pytanie to wymaga bardzo obszernego omówienia tematu z dziedziny badań doświadczalnych i niemożliwe jest odpowiedzieć na nie w kilku wierszach. Ponieważ porusza ta kwestia rzeczy ściśle fachowe, podanie odpowiedniego artykułu nie zajęłoby ogółu czytelniczek. Jeżeli naprawdę bardzo interesuje się Pani tymi sprawami, proszę najlepiej zwrócić się do mnie listownie (adres mój w Redakcji), a odpowiem Pani szczegółowo i wskażę, do którego Zakładu Doświadczalno - Rolniczego, w zależności od miejsca zamieszkania Pani, należy udać się po bardziej wyczerpujące informacje.

Odpowiedź w sprawie draceny.

Draceny straciły liście u dołu, a mają je tylko na wierzchołkach, jak poprawić ich wygląd, oraz jak rozsadzić małe, tworzące się przy korzeniach wypustki?

Draceny tylko wtedy są rzeczywiście ładne i dekoracyjne, gdy pióropusz z liści umieszczony jest stosunkowo nisko. Obecność długiego i nagiego pnia z liśćmi na wierzchołku jest szpecąca, ponieważ jednak u wszystkich starszych dracen takie zjawisko występuje, można temu zaradzić, odmładzając całą roślinę. W tym celu należy wziąć doniczkę takiej wielkości, żeby zmieścił się w niej swobodnie pień draceny i jeszcze warstwa ziemi dookoła.

Doniczkę tę należy rozpiłować na połowy i w dnie wydrążyć otwór taki, że akurat może objąć pień. W ten sposób przygotowaną doniczkę zakładamy dokoła pnia draceny tuż pod wyrastającymi liśćmi, okręcamy ją drutem i odpowiednio umocowujemy, aby obie połówki ściśle do siebie przylegały. Doniczkę napełniamy bardzo piaszczystą ziemią, którą należy podlewać w miarę potrzeby tak, żeby zawsze dała się utrzymać w stanie wilgotnym, można jeszcze w tym celu na wierzchu pokryć ją warstwą mchu. Jednocześnie jednak nie należy zaniedbać jak dawniej normalnego podlewania całej rośliny. Po kilku miesiącach na pniu draceny w miejscu założenia doniczki wytworzy się cały szereg nowych korzeni. Skoro sprawdzimy, że ukorzenienie jest dostateczne, pień draceny pod umocowaną doniczką przepiłowujemy i dolną część odrzucamy, po czym świeżo ukorzenioną, skróconą i odmłodzoną dracenę przesadzamy do innej, większej doniczki.

Młode wypustki dracen należy odjąć delikatnie, żeby nie uszkodzić korzeni i porozsadzać każdą do nowej doniczki, najlepiej tę czynność oddzielania młodych roślinek od starszej draceny wykonać przy przesadzaniu jej. *J. H.*

Nasza skrzynka

Pani Maleńka.

Nie wiem czy istnieją jakie inne pokrewne Ligi czy Stowarzyszenia walczące z alkoholizmem, powiem tylko o tym, z czym się zetknęłam w Warszawie.

Istniejące w stolicy Towarzystwo „Trzeźwość", wydające pismo pod tym tytułem, organizuje co pewien czas kursy alkohologii.

W czasie od 30 listopada do 5 grudnia r. ubiegłego, w Państwowej Szkole Higieny przy poparciu Departamentu Służby Zdrowia Ministerstwa Opieki Społecznej, odbył się jedenasty już z kolei kurs, na który przybyło kilkaset osób, przeważnie z prowincji, kilku duchownych, spore grono nauczycielskie oraz działaczy społecznych.

Od poniedziałku do niedzieli trwały rano i po południu wykłady, których spis podaję.

Docent dr Szulc mówił — Czy alkohol jest pożywieniem oraz Alkoholizm a wychowanie fizyczne i sport.

Dr Wilakowski — Działanie alkoholu na organizm ludzki.

Dyr. Duchowicz — Produkcja i skład chemiczny napojów alkoholowych, oraz Alkoholizm a szkoła.

Dr Szczodrowski — Alkoholizm a prostytucja i choroby weneryczne.

Dr Rose — Degeneracja a alkoholizm.

Dr Dreszer — Psychozy alkoholowe (z demonstracją chorych).

Red. Szymański — Alkoholizm a przestępczość i nieszczęśliwe wypadki. Walka z alkoholizmem w Polsce. Polska ustawa przeciwalkoholowa. Systemy walki z alkoholizmem. Abstynencja czy umiarkowanie.

Dr Gantkowski — Wpływ alkoholu na stosunki społeczne.

M. Skiba — Alkoholizm jako zagadnienie gospodarcze.

Prof. Orzęcki — O prohibicji. Podstawy społeczne walki z alkoholizmem.

Dr Zajączkowski — Lecznictwo alkoholików.

Dr Borkowski — Alkoholizm a cywilizacja.

Dr Jaworski — Walka z alkoholizmem na wsi.

Dr Chodźko — Zagadnienie alkoholizmu na terenie międzynarodowym.

Dr Stypułkowski — Ośrodki Zdrowia i Przychodnie w akcji przeciwalkoholowej.

Prof. dr Michałowicz — Alkoholizm a dziecko.

Doc. dr Klimowicz — Fazy rozwoju dziecka a alkoholizm.

Radca W. Grabińska — Alkoholizm a przestępczość nieletnich.

K. Kalinowski — Alkohol a moralność.

No, droga Pani Maleńka, czuję, że Pani zaimponowałam!

Zapisałam się na cały kurs, bo inaczej nie można, kosztowało to jakieś grosze, ale w tej chwili nie pamiętam. Niestety nie wysłuchałam wszystkiego, tylko wykładów popołudniowych, bo rano pracuję.

Rozczulający był wieczór w Ośrodku Zdrowia i Przychodni. Jak się okazuje, przychodnie wyłącznie przeciwalkoholowe mało były uczęszczane, zapewne przez wstyd. Kiedy się zgrupowało w jednym miejscu z przeciwgruźliczą i innymi, nie było już tego skrępowania, stopniowo dały się odczuć zbawcze wpływy. Pielęgniarki dzielnicowe, odwiedzające gruźlików, miały nieraz poznać przy okazji alkoholików i przyciągnąć ich do ośrodka. Wytworzyły się przy ośrodkach rodzaje klubów rozrywkowych. Właśnie tego wieczoru w „Amelinie" obchodzono uroczystość zaręczyn młodej pary z „Kółka dramatycznego". Młodzi otrzymali w darze serwis porcelanowy, dar stale przyjęty w tym zespole, odegrano sztuczkę, było to naprawdę miłe a przede wszystkim wzruszające.

Rozpisałam się p. Maleńka, ale chciałam pokazać, że się robi i dużo robi. Może na jesieni znów się taki kurs odbędzie, proszę przyjechać, ułatwię Pani co będę mogła, bo cały koszt to tydzień pobytu. Opłata jest znikoma. Pozdrawiam Panią serdecznie.

Stella.

Szanowne Panie!

Serdecznie interesując się sprawami, poruszanymi w „Skrzynce", nigdy nie zabierałam w niej głosu. Dziś pragnę prosić „skrzynkową rodzinę" o oficjalne przyjęcie mnie do swego grona, oraz wyrazić radość z powodu wyraźnie zarysowującego się powrotu do dawnego charakteru skrzynki. Słusznie twierdzi pani Almar w nr 14, że skrzynka nie może być jednostronną; muszą być różne tematy, boć i my jesteśmy różne. Bardzo szczęśliwym pomysłem naszej Szanownej Redakcji jest wprowadzenie rubryki „Chleba naszego", w której znajdują wspólny teren poszukujący i poszukiwani, lecz, że nie samym chlebem człowiek żyje, więc mam nadzieję, że „Skrzynka" zakwitnie w wiosennym słońcu i stanie się czymś w rodzaju myślowej „majówki", tak bardzo każdemu miłej, po tygodniu intensywnej pracy.

Hallo! Pani Maryjko Zet!

Zapytanie Pani o poradnię artystyczną powinno właścicielom sklepów meblarskich podsunąć myśl utworzenia tego rodzaju instytucji, przez zmobilizowanie bezrobotnych artystów malarzy, czy uczniów Szkoły Sztuk Pięknych, co, niewątpliwie, wpłynęłoby zbawiennie na estetykę naszych mieszkań. Jak bardzo przydałaby się taka artystyczna pomoc przy przeprowadzce na przykład! Sądzę, że sama nazwa Instytutu Propagandy Sztuki predestynuje go do utworzenia takiego „pogotowia artystycznego".

Co Panie o tym myślą? Przesyłam całej „Skrzyneczce" najserdeczniejsze pozdrowienia.

Halina—Teresa

Szanowne Panie!

Wyjechałabym z mężem i ewent. dwojgiem dzieci gdzieś na Kresy do miejscowości suchej, lesistej, las sosnowy, pożywienie zdrowe i tanie. W Gdyni natomiast mogę odstąpić pokój albo do wspólnego przyjąć spokojne Panie. Mieszkam w mieście, blisko plaży, warunki przystępne.

Adres w Redakcji.

Maria z Gdyni

Łaskawe Panie!

Może znajdzie się osoba, która mogłaby przygarnąć dziewczynkę 6-cio letnią, gorzej niźli sierotę, bo opuszczoną przez ojca, jedną z trojga dzieci, które już od pół roku prawie bez opieki w domu pozostają, bo matka poza domem.

Zabrać ją można całkiem za swoją; jest to ładne dziewczątko łagodnego usposobienia.

Łaskawe zgłoszenia proszę kierować pod adres:

Ant. Koziołowa
Krzeszowice, dom kolejowy

Do wszystkich Pań.

Bardzo proszę, o ile która z Pań wie, gdzie się obecnie obraca p. Stanisława Wychowska nauczycielka, która była na posadzie w Mikstacie (W. Polsce), a potem w r. 1921 wyjechała do Ostrowa (W. Pol.) usilnie proszę o podanie jej adresu pod:

El—Wu—Ka
poste rest. Baranowo k/Ostrołęki.

Odpowiedź dla Maryjki Zet z Nr. 14.

Doskonale rozumiem Panią i zgadzam się. Wygląd estetyczny większości mieszkań, nawet dość zamożnych pozostawia wiele do życzenia. Miłe, przytulne urządzenie wnętrza, rozmieszczenie planowe mebli, kwiatów i t. d. wymagają przede wszystkim dużego poczucia artystycznego, którym niestety nie wszyscy jesteśmy obdarzeni!

Pomoc, o jakiej Pani myśli, dają Stowarzyszenie studentów Ak. Sztuk Pięknych i wydz. architektury Pol. Warsz. Poradnia tego rodzaju na pewno zostanie zorganizowana.

Gdyby pomoc, o jakiej Pani wspomina, była potrzebna, bardzo proszę zwrócić się do mnie. Chętnie służę.

Maria Straszewska, studentka U. J. P.
Mokotów, Al. Szustra 7 m. 2.

Drogie Panie.

Ponieważ jestem bezdzietną i długo się leczyłam, przechodząc różne doświadczenia, zabieram głos, gdyż kilka razy spotkałam się teraz z zainteresowaniem tą sprawą. Otóż o ile chcecie się leczyć, to tylko racjonalnie, najlepiej w klinice, bo można sobie złym leczeniem zaszkodzić.

Mnie pozostało jedno — wziąć na wychowanie dziewczynkę — może która z pań wie o jakiejś sierotce — 2½ do 3 lat, ładna, rodziców rzymsko - kat. Zgłoszenia proszę kierować do Redakcji dla

Bezdzietnej Józefy.

Pani Maria.

Bardzo proszę W. Panią o odpowiedź tą drogą, jak długo trwa kuracja i jakie są mniej więcej koszta całego leczenia.

Wdzięczna Lwowianka.

Kochane Panie!

Chciałabym kupić dom w Przemyślu lub w Samborze, (może być też i inne miasto). Nie znam się na tym i nie wiem gdzie zwrócić się w tej sprawie. Może która z Pań wie o sprzedaży domu i zechce mię poinformować.

Chodzi mi o dom nowy, murowany, zbudowany solidnie. Jestem samotna i nie mam się kogo poradzić.

Z góry serdecznie dziękuję. Adres w Redakcji. *Samotna.*

Szanowne Panie.

Może znajdzie się ktoś, co za prowizję podejmie się sprzedaży aktualnej książki prawniczej. Warszawa i małe miasteczka są jeszcze nie wyzyskane, a w Poznaniu sprzedaż poszła bardzo dobrze.

Zakupujemy zioła apteczne, prosimy do ofert dołączać próbki i warunki sprzedaży. J. Mastyński, Poznań, ul. Głęboka 4.

Szanowne Panie.

Zapewne na niejedną z Was zrobiło wrażenie ogłoszenie p. Nauczycielki z Kaszub, o nieszczęśliwych głodnych matkach i list matki, rodziny inteligentnej, „Krzyk rozpaczy". Mnie doprawdy myśl o tych biedakach nie daje spokoju, w jaki sposób zorganizować dla nich najszybszy ratunek.

Podaję projekt do rozpatrzenia Szanownych Pań, te, które mieszkają na wsi, niech wyślą paczkę żywnościową, a kto może niech złoży datki w pieniądzach. Ja wysyłam paczkę żywnościową, kto pójdzie za moim przykładem.

Maria.

Pobudzona słowami p. emerytki nr 2 szukającej niedrogiego zamieszkania, chciałabym zwrócić uwagę Szan. emerytów na piękną wioskę naszą Osie, zwaną stolicą Borów Tucholskich, bo jest ośrodkiem ruchu letniskowego.

Osie leży na linii Bydgoszcz, Laskowice, Czersk, Gdynia. Mamy tu kościół, lekarzy, aptekę, hotele, światło elektryczne, szkołę siedmioklasową, mamy targi, jarmarki, a nawet kino.

Dla osób poszukujących stałego, niedrogiego pobytu i wielkiej ciszy, jest Osie idealne. O mieszkania nie trudno, sama polecam we własnym domu.

Chciałabym też zwrócić uwagę na zakład św. Józefa, który przyjmuje starców na dożywocie, także letników.

Kapliczka w Zakładzie.

A plebania nasza przyjmie na czas letni Wielebnych Księży.

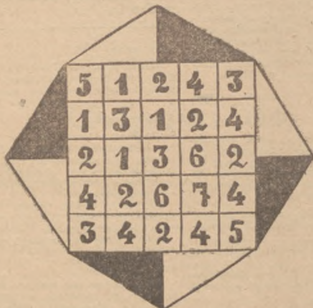
S. Zielińska
Osie, powiat Świecie (Pomorze)
Kościelna 8.

Majowy turniej rozrywek umysłowych

(warunki uczestnictwa w turnieju ogłoszone zostały w Nr 18 „Praktycznej Pani")

ARYTMOGRAF MAGICZNY Nr 4.

nadesłał p. *Witold Figurski*, Paradyż.

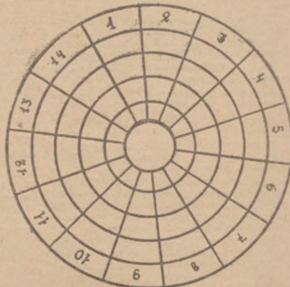


Po zastąpieniu liter cyframi powstanie kwadrat magiczny złożony z pięciu wyrazów, które jednakowo odczytać można tak poziomo jak i pionowo.

Znaczenie wyrazu środkowego: 2, 1, 3, 6, 2 = rozegrana partia brydża lub winta.

Uwaga: W następnym numerze ogłoszony będzie wynik I Konkursu rozrywek umysłowych, a w Nr 21 dalszy ciąg Turnieju Majowego.

PIĘCIOLITEROWA MOZAIKA Nr 5.



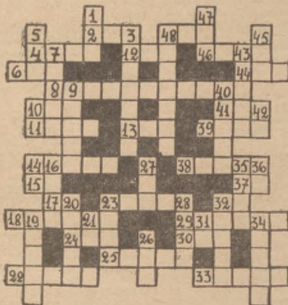
W pola koła wpisać dośrodkowo 14 wyrazów pięcioliterowych.

Litery oznaczone cyframi dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1. Kwiat ogrodowy bez zapachu. 2. Plony—inaczej. 3. Kolor—inaczej. 4. Część dnia. 5. Rzeka we Włoszech. 6. Kulka. 7. Stopień. 8. Droga. 9. Źdźbło kurzu. 10. Dzieło sztuki. 11. Część. 12. Futro—wspak. 13. Zeszyt do zapisek. 14. Imię męskie biblijne.

KRZYŻÓWKA Nr 6.

nadesłał p. *St. Nowak*, Lublin.



Znaczenie wyrazów: Poziome: 2. Lekki metal. 4. Waga opakowania. 6. Wrzątek. 8. Polski powieściopisarz. 10. Roślina przemysłowa. 11. Najdłuższy łańcuch górski na świecie. 12. Pewien okres czasu. 13. Władca przedwojennej Rosji. 14. Wolnomyśliciel, wolnomularz. 15 Jednostka miary powierzchni. 17. Rzeka na Łotwie. 18. Rozległa nizina węgierska. 22. Część naboju. 23. Kamień szlachetny. 24. Dźwięk. 25. Miasto we wschodniej części Peloponezu. 29. Lewy dopływ Adygi. 30. Jeden z kantonów szwajcarskich. 32. Zaimek. 33. Kamień do wypalania brodawek. 37. Po łacinie: ta. 38. Ptak z rzędu płetwonogich. 39. Pięcioksiąg żydowski. 41. Ptak żyjący nad jeziorami. 44. Papuga. 46. Tytuł znanej powieści Rodziewiczówny. 48. Matnia na ryby.

Pionowe: 1. Owad. 3. Ptak, żyjący w okolicach błotnistych. 5. Góra w prowincji greckiej Etolii. 7. Trójwartościowy pierwiastek chemiczny. 9. Rzeka w Indiach. 10. Ton w śpiewie. 14. Zwrot buchalteryjny. 16 Kobierzec ścienny. 19. Postać z powieści Sienkiewicza. 20. Pierwotny mieszkaniec Meksyku. 21. Zaimek. 23. Jezioro w Abisynii. 26. Naczelnik janczarów. 27. Straż pograniczna (skrót). 28. Jeden z bogów greckich. 31. Symbol pierwiastka z grupy platynowych. 32. Drzewo z rodziny wierzbowatych. 34. Ozdoba. 35. Wartość. 36. Przyimek. 40. Inaczej — zaleta. 42. Egipski bożek słońca. 43. Taniec polski. 45. Prezent. 47. Rzeka w Rosji. 48. Jedna z soli kwasu azotowego.

KUPON Nr 2 MAJOWEGO TURNIEJU ROZRYWEK UMYSŁOWYCH „PRAKTYCZNEJ PANI".

Kącik kosmetyczny

Gospodyni domu.

Kremu Lala nie znamy, prosimy o informacje, kto go fabrykuje. Krem Tatrzański nadaje się pod puder na cery normalne i tłuste.

Kuligowa St.

Przy suchej skórze i zmarszczkach wskazane jest mycie się wodą pokojową, mydłem lanolinowym. Kremy stosować należy na noc, względnie pod puder mitinowo-lanolinowy, a pod oczy hormonowe. Co do włosów córeczki, znajdzie pani odpowiedź w nr 15 Prakt. Pani.

X.

Zwiększenie biustu jest rzeczą bardzo trudną — prawie niemożliwą. Niech pani jednak spróbuje w ciągu 3 — 4 miesięcy postępować w sposób następujący: Dwa razy dziennie to jest rano i wieczorem myć piersi wodą dobrze ciepłą mydłem benzoesowym — po namydleniu w ciągu 5 minut masować każdą pierś ruchem kulistym, miękką szczotką, po czym opłukać wodą chłodną z octem aromatycznym w stosunku 1 łyżeczki na litr wody. Codziennie uprawiać gimnastykę: ruchy jak przy pływaniu.

E. J.

O łupieżu znajdzie pani wskazówki w 12 i 15 numerach Prakt. Pani.

Na żółtą plamę i wysypkę kupi sobie pani w aptece maść zawierającą 2% białej rtęci — maść tę stosować na noc.

Aby zapobiec ujawnianiu się piegów, należy stosować pod puder kremy ochronne — znajdzie pani szczegóły w nr 10 Prakt. Pani.

Nina z Kieleckiego.

Z 10 letnią córeczką koniecznie udać się do lekarza.

O włosach znajdzie pani wskazówki w 12 i 15 numerach Prakt. Pani.

Na pani dolegliwości cery pomoże złuszczenie naskórka, które przeprowadzi sobie pani sama maścią kupioną w aptece. Po takim zabiegu należy jeszcze przez czas dłuższy stosować na noc 2% maść salicylową.

Pryszcze na rękach i piersiach myć 2 razy dziennie wodą dobrze ciepłą mydłem rezorcynowo-salicylowym, a po osuszeniu przetrzeć je watką zwilżoną w wódce salicylowo-rezorcynowej.

Kaśka.

Myć twarz dwa razy dziennie mydłem salicylowym, a na noc wszystkie wypryski i zażółcenia smarować 5% maścią siarkową na goldkremie.

Czytelniczka z Obczycka.

Wyczerpujące wskazówki znajdzie pani w Nr Nr 4, 12 i 15 Praktycznej Pani, a gdyby nie pomogły, prosimy ponownie się zwrócić.

P. Ludmiła z Grodna.

Chcąc odpowiedzieć na Pani pytanie, musimy mieć więcej danych co do stanu zdrowia, wieku, czy pani jest mężatką, czy nie, wówczas możemy służyć radą.

Prenumeratorce 6 z Przasnysza.

Artykuły o pielęgnowaniu włosów były w Nr. 13, 14 i 15, w których Pani znajdzie odpowiedź na swoje kłopoty. Co do ogórków, to niestety, ogórków, które nabrały tak złego zapachu, nie da się już uratować.

Izabella G. Lwów.

Prosimy o podanie adresu, odpowiemy piśmiennie. List zatrzymaliśmy.

M. J. T.

Pomarszczone ręce doprowadzi Pani do dobrego stanu myjąc je tylko wodą letnią mydłem lanolinowym. Co drugi dzień moczyć je w odwarze siemienia lnianego na mleku: ½ łyżeczki siemienia na 1 szklankę mleka. Na noc smarować kremem glicerynowo - lanolinowym.

Vera.

Aby usunąć sinawe plamki, to jest znaki po krostach łojotokowych, należy myć twarz 2 razy dziennie wodą ciepłą i 5% mydłem ichtiolowym. Rano po umyciu zrobić kilka gorących okładów z roztworu kwasu bornego w stosunku 1 łyżeczki kwasu na szklankę wody. Na noc wszystkie plamki smarować maścią na maśle kakaowym, zawierającą 2% kamfory i 5% siarki — maść kupić w aptece. Gdyby było zbyt silne podrażnienie — łuszczenie, można je złagodzić olejkiem migdałowym.

Rozsadzone miejsca u nóg codziennie w ciągu kilku minut masować maścią Iodvasogen, którą kupi Pani w aptece. Po takim masażu nogę obandażować, aby utrzymać jak najdłużej ciepło.

Helena Brzezińska

Kierowniczka Działu Kosmetycznego w Instytucie Kosmetyczno - Lekarskim „Izis", w Warszawie.

O molach, pluskwach i praniu kołder

Jak w każdej walce z pasożytami, owadami i t. p. ważnym warunkiem jest cierpliwość i dokładność. Nie dać powstać nowym pokoleniom to grunt.

Walka z przechodzeniem pluskiew z innych mieszkań jest ciężka. Można smarować lepem okna, progi, ale są to zabiegi kłopotliwe.

W mieszkaniach, gdzie były pluskwy, należy unikać dziur w ścianie, wszelkiego wbijania gwoździ. O ile to konieczne, należy gwóźdź szczelnie zakitować najlepiej z domieszką kolokwinty. A poza tym śledzić czy są, i wszelkie podejrzane miejsca zapędzlować terpentyną z karbolem lub wodą nasyconą solą.

Tępienie pluskiew przy pomocy cjanowodoru lub siarki nie można podejmować samemu, tylko trzeba powierzyć specjaliście a i potem jeszcze uważać, czy z głębi murów lub drugich mieszkań nie grozi nam nowe najście.

Karbolu czystego dostać trudno, jest to kwas nie tylko trujący i palący, ale poparzenia po nim mogą stać się powodem zakażenia ogólnego. Można jednak od razu w drogerii poprosić o odpowiednie zmieszanie z terpentyną.

Ważną bardzo jest czystość osobista i czystość pościeli. Pluskwy lubią szczególnie zapach niektórych osób, prawdopodobnie potu i do ich mieszkań ciągną szczególnie chętnie. Ponieważ pościel nawet czystego człowieka ale długo nie zmieniana i nie wietrzona nabiera pewnego zapachu, należy ją często wystawiać na powietrze i słońce. O ile idąc do pracy nie możemy się tym zająć, w żadnym razie nie należy łóżka jeszcze ciepłego zaścielać. Nie mamy gdzie, to choćby na tym samym łóżku rozłożyć ją na poręczach, aby wytchnęła z siebie wilgoć i t. p. Wygląda to może nieładnie, ale i to da się uskutecznić tak systematycznie, że nie wygląda jak nieład.

Poduszki wyłożyć na poręcze, prześcieradło przewiesić na krześle, kołdrę na drugim, od razu widać, że łóżko nie jest „rozgrzebane" ale po prostu robi się jakieś porządki.

Świeże liście tytoniowe odstraszają pluskwy od łóżek, zazwyczaj jednak mają one inne przeznaczenie. Na Kaukazie kładą podobno takie liście całymi kępami pod poduszki w podwójnym celu, aby prędzej zafermentowały a jednocześnie wystraszały pluskwy. Kłaść pod materace piołun, orzechy włoskie nie jest zbyt skuteczne, w każdym razie dobry zapach tych liści jest w ogóle odświeżający a nie lubią go również pchły, mrówki i t. p.

O praniu kołder w numerze następnym. Chciałam tylko zapowiedzieć, że pisać o tym będę niebawem, ponieważ jednak prać grube kołdry można tylko w czasie upałów, bo szybkie wysychanie jest koniecznym warunkiem powodzenia, mamy jeszcze nieco czasu.

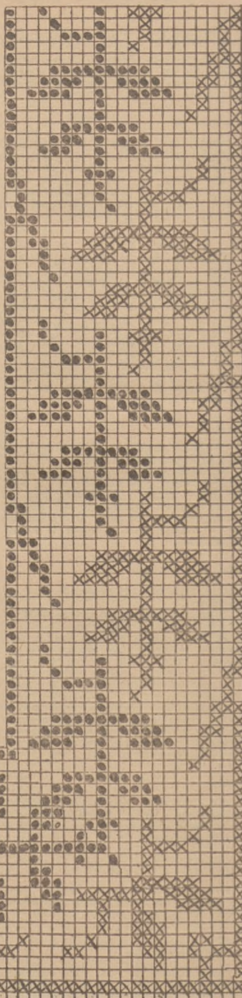
Przy okazji omówimy zaraz następnie pranie i odświeżanie pierzy.

***

Czytelniczki nasze

prosimy, aby żądały pism kobiecych we wszystkich kawiarniach, cukierniach, restauracjach i t. d.

Szlak krzyżykowy w dowolnym kolorze w dwóch odcieniach.



Żabot szydełkowy

patrz str. 26.

Modne i szykowne są dziś wszelkie ozdoby robione na drutach lub szydełkiem, służące jako wykończenie do płóciennych i pikowych sukienek, bluzek i sweterków. Zależnie od przeznaczenia i upodobania można je robić z wełny, lnu, jedwabiu, knotowej bawełny i t. p.

Żabocik na fotografii zrobiony jest z najcieńszej wełny włoskiej jak następuje:

Rząd 1 — 85 oczek w powietrzu z których 4 pierwsze stanowią słupek brzegowy i oczko w pow.

Rząd II — słupek w 5 oczko w pow. oczko w pow., słupek w 7-e i tak dalej do końca w co drugie oczko łańcuszka, słupek rozdzielony oczkiem w pow.

Rząd III — w każde oczko poprzedniego rzędu półsłupek.

Rząd IV — w co drugie oczko poprzedniego rzędu ząbek z trzech oczek w pow.

W następnych rzędach t. j. V, VI, VII, VIII, IX, X, XI, XII, XIII i XIV-ym, robimy w każdy ząbek dolnego rzędu ząbek większy o jedno oczko, tak że w rzędzie XIV-ym dochodzimy do 13 oczek.

W ten sam sposób obrabiamy drugą stronę drabinki podstawowej.

Jeżeli chcemy długość zmienić, robimy nieco krótszy łańcuszek podstawowy i na nim drabinkę, ząbki wykonujemy jak podane wyżej.

Ilość oczek winna być zawsze parzysta i jeszcze 5 przeznaczone na początek roboty. A więc 80 + 5, 60 + 5, 48 + 5 i t. d.

Komplet do czarnej kawy itp.

(patrz str. 23).

Na rysunku podana jest serwetka wielkości naturalnej, (na rysunku z jednego boku nie widać obrębu) oraz bieżnik w zmniejszeniu.

Jeśli kto ma stół z ładnego drzewa może nakryć do czarnej kawy, kładąc bezpośrednio na stół serwetki pod filiżanki, a bieżnik pod cukierniczkę, talerzyk z ciasteczkami i t. d. W braku takiego stołu kładziemy prostą serwetę białą lub z szarego płótna, bez żadnych haftów, a na niej serwetki i bieżnik.

Bieżnik składa się z czterokrotnie powtórzonego motywu serwetki. Obręb dwa razy szerszy niż przy serwetce.

Komplet robimy z płótna szarego lub kolorowego. Radzimy komplet z pomarańczowego płótna, haftowany brązowym kordonkiem.

Haft należy wykonać cały w jednym kolorze. Przy brzegu paseczki ściegiem fastrygowym lub przed igłą.

Uczmy się gotować

Gorąca kolacja na sześć osób.

Jaja sadzone w rancie z zapiekanego szpinaku. Cielęcina z kluseczkami grzybowymi. Torcik z piany.

Przede wszystkim kilka uwag na wstępie. Projektowana kolacja jest pomyślana na towarzystwo mieszane, złożone z pań i panów, jest elegancka ale stosunkowo lekka. Jeżeli chcielibyśmy ją podać na zebranie czysto męskie, mogłaby być za lekka, trzebaby ją podeprzeć albo zakąskami w większych ilościach albo leguminą solidniejszą niż kruchy torcik. Obmyślimy z kolei i taką obfitszą kolację. Dziś wyobraziłam sobie przyjęcie na św. Zofię, i takie chciałabym omówić.

Wobec poruszanej w naszym piśmie sprawy alkoholowej, powinnabym zacząć od tego, że wódki nie damy, ale ja nie jestem działaczką społeczną, ani higienistką, jestem osobą lubiącą przyjąć gościnnie, wprowadzić gości w dobry humor.

Pewnie, że piękniej jest nie grać np. w karty a uraczyć gości odczytem o czymś ciekawym, że można nie podać alkoholu tylko lemoniadę czy coś w tym guście, ale o dobre humory będzie wówczas trudno. Nie dlatego, że alkohol stwarza humor, nie, ale po prostu przyjęcie nie jest momentem dla pouczania i kaznodziejstwa. Nie brak alkoholu stworzy trudny nastrój, ale narzucone przez gospodynię ograniczenie. Dlatego nie pozwólcie, aby wódka była w domu stale w użyciu, ale jeśli macie gości raz na kilka miesięcy, nie stwarzajcie atmosfery przymusu.

Drugi warunek, to przy dyspozycji liczyć się z upodobaniami gości. To takie miłe i ujmujące, jeśli gospodyni pamięta kto co lubi lub nie lubi. Gościowi choremu na wątrobę nie podamy jajek, osoby nie lubiącej ryb nie uraczymy śledziami. Pamięć i szczera gościnność, wyraźna chęć dogodzenia gościowi wywołują dobry nastrój i wesołość.

Poza tym ładne podanie.

Jaja sadzone ze szpinakiem to nie żadna wyjątkowa potrawa, można ją jednak tak podać, że będzie i elegancka i smaczna.

Jajka w rancie ze szpinaku.

Półtora kilograma szpinaku przebrać, odrzucając nadpsute listki i korzonki, w starszych liściach usuwając je całkowicie wzdłuż liścia. Na ogół jarzyny gotujemy w wodzie małej, żeby z nich nie wypłukiwać soli mineralnych, cennych dla odżywiania, jarzyny jednak zielone zawierają w sobie chlorofil, który nie tylko nadaje jarzynie barwę, ale także zasila krew ludzką w wartościowy składnik. Żeby tę zieloną barwę zachować, należy szpinak gotować w dużej ilości wody i możliwie krótko. Nastawiamy więc kilka litrów wody, którą osolimy w stosunku 7 gramów soli na litr, kiedy się zagotuje, wrzucamy liście i, nie nakrywając pokrywą, gotujemy minutę, po czym odlać na sito i dać jak najbardziej obsiąknąć i obeschnąć.

Posiekać nożem lub tasakiem, nie mleć w maszynce, wycisnąć z soku, przesypać dwoma łyżkami sera tartego suchego (parmezan, szwajcarski, litewski, holenderski, albo nawet mieszane resztki), wlać łyżeczkę masła, pokosztować na sól. Kto lubi, może dodać odrobinę utartego czosnku.

Na brzegu ogniotrwałego półmiska ułożyć jeden przy drugim, cieniutkie płatki surowego wędzonego boczku lub słoninki, na tym ułożyć wałek szpinaku, końce słoniny ładnie w górze pozakładać ażeby się nie ściągały, poprzypinać wykałaczkami. Na środku półmiska, żeby się nie przypiekł, ułożyć również słoninkę. Wstawić w gorący piec. Kiedy się słonina ładnie zapiecze, wyjąć półmisek, słoninę z dna usunąć i na rozgrzane tłuste dno spuszczać ze skorupki jajka, jedno obok drugiego, poprószyć solą i serem tartym. Ponieważ półmisek jest gorący, jajka zetną się od razu, o ile to nie nastąpi, można wstawić w piec lub zostawić na gorącej blasze tylko tyle, aby się ścięło białko, żółtko powinno być całe i jeszcze płynne.

Wał szpinakowy ponakrawać jak tort, jajka porozdzielać, żeby je było wygodnie nabierać. Tłustości pod jajami nie powinno być za wiele, gdyby jej było sporo, zlać trochę, ponieważ zbyt tłusta potrawa nie będzie smaczna, prócz tego tłuszcz wystąpi na wierzch i zeszpeci danie.

Pieczeń cielęca z zacierką grzybową.

Półtora kilograma cielęciny od szynki, czyli dyszka, ładnej, białej, uwolnić od kości, które się dadzą usunąć. Jeżeli mamy znajomego i grzecznego rzeźnika, najpraktyczniej zdobyć kawałek wzdłuż kości ale już bez niej, wówczas tylko z brzegów mamy coś do usunięcia. Na 6 osób jako druga potrawa taki kawałek wystarczy, oczywiście, o ile nie pozwolimy sobie dorzucić nadmiaru kostek, jako t. zw. dokładki, na czym niedoświadczone gospodynie nieraz źle wychodzą. Po wymyciu pozostawić mięso w zimnej wodzie pół godziny, osączyć i zalać ukropem, mięso pod jego wpływem kurczy się i jędrnieje. Wyjąć, obetrzeć ściereczką i natrzeć solą, po czym znów zostawić w spokoju, aby nasłoniało.

Zrumienić w rondlu lub na patelni łyżkę masła, obrumienić na niej mięso, przełożyć na brytfannę, na masło zaś wlać kilka łyżek wody, potoknąć i płynem tym podlać mięso, na wierzchu zaś posmarować masłem. Wstawić do gorącego pieca i pilnie polewać ściekającym sosem, o ile się wygotuje, dodać potrosze wody.

Mniej więcej po półtorej godziny pieczeń z młodego mięsa winna być gotowa. Kiedy ma już dosyć, poprószyć z wierzchu tartą bułeczką, polać sosem raz jeszcze i bułeczkę zarumienić.

Pieczeń cielęca z młodej sztuki dobrze upieczona jest smaczna, ale nie należy sama przez się do dań specjalnie wykwintnych, trzeba ją zatem jakoś podać oryginalnie i smacznie.

W czasie przygotowywania i pieczenia mięsa, mamy czas na przyrządzenie

zacierki grzybowej.

Ćwierć kilograma suszonych grzybów wymyć i ugotować na miękko z dodatkiem kawałka marchwi i pietruszki. Jarzyny wyrzucić, grzyby drobno posiekać. Smak z grzybów popróbować, o ile jest za mocny, rozprowadzić i zostawić na sos.

Z ćwierć kilograma mąki, jajka i trochy wody zagnieść twarde ciasto, rozwałkować niezbyt cienko, dać podeschnąć, przetrzeć mąką, pokrajać jak kluski wąskie a następnie jeszcze te kluseczki na maleńkie kwadraciki, nie grubsze i nie większe jak gruba kasza. Ugotować w osolonej wodzie, odcedzić na durszlak, przelać wodą zimną. W grzyby włożyć łyżkę masła, zagrzać dobrze, nawet chwilę poddusić, wsypać w to drobne kluseczki, wymieszać, rozgrzać i pieczeń cielęcą pokrajaną w cienkie plastry na półmisku tą zacierką pokryć, z wierzchu skropić trochą sosu od mięsa.

Smak grzybowy, którego weźmiemy półtorej szklanki, zaprawić mąką kartoflaną. Łyżkę mąki rozmieszać z zimnym smakiem lub wodą i wlewać potrosze w gorący smak, starannie mieszając i uważając, aby nie było za gęste. Sos podać osobno, można kto lubi dodać do niego kilka kropel bulionowego ekstraktu.

Trzeba tak rozłożyć robotę, aby wszystko mieć w ostatniej chwili gotowe i gorące równocześnie.

Pieczeń krajemy, kiedy ugotowane kluski osiąkają po przelaniu zimną wodą. Kładziemy na wygrzany półmisek, spryskujemy sosem i stawiamy w piecu otwartym nakryte drugim półmiskiem czy talerzem. Robimy sos, po czym szybko wykończamy kluseczki z grzybami i wykładamy na mięso.

Potrawy gorące winny być podawane naprawdę na gorąco. Tak podana cielęcina jest bardzo smaczna i trochę oryginalniejsza, a o to właśnie na przyjęciach chodzi.



WRAŻLIWE NOGI KŁUJĄCE ODCISKI



Po tej mlecznej kąpieli Natychmiastowa ulga

Tlen: wielki uzdrowiciel

Wystarczy garść Saltrat Rodell rozpuścić w ciepłej wodzie — by zauważyć unoszącą się chmurę drobnych baloników tlenu. Najsilniejsze bóle nóg i kostek ustają, gdy się je zanurzy w tej wielce odżywczej, mlecznej kąpieli. Zapalenie, czerwoność i świerzbienie pomiędzy palcami znikają jak zaczarowane. Zbolałe i otarte miejsca są ukojone. Ta tlenowa woda przenika do samego korzenia najgorszych odcisków. Niebawem można je odjąć palcami. Spuchlizna znika. Obuwie jest wygodne i nie uwiera. Chodzenie sprawia przyjemność—jak gdyby nogi miały skrzydła. Saltrat Rodell jest zalecany przez lekarzy specjalistów. Do nabycia pod gwarancją w aptekach, składach aptecznych i perfumeriach.

BEZPŁATNY KUPON

Nie cierp dłużej. Prześlemy Ci Saltrat Rodell **darmo.** Natychmiastowa ulga. Nadeślij nazwisko i adres do f-my: Ontax, (oddział) Warszawa, Traugutta 3. Napisz dziś jeszcze.



czyste i skuteczne aż do ostatniego kawałka





5 słów wystarczy

Do
Biura Sprzedaży Rowerów

"Proszę przysłać katalog i warunki sprzedaży."

Podpis:
Adres:
Zajęcie:

wysyła odwrotną pocztą
Biuro Sprzedaży
Państw. Wytwórni Uzbrojenia
Warszawa Kr.-Przedmieście N 11

Dla odświeżenia można podać dodatkowo sałatę albo mizerię.

Jako napój albo wino albo piwo. Do tortu czarna kawa.

Torcik czekoladowy.

Białko z siedmiu dużych jajek ubić na sztywną pianę, dosypać lekko mieszając 10 deka cukru-pudru, 15 dk tartych nieobłuskanych migdałów i 12 i pół deka tartej ciemnej, ostrej w smaku czekolady. Tortownicę wysmarować uprzednio masłem i poprószyć mąką, upiec w niezbyt gorącym piecu powoli. Kiedy wystygnie, wyjąć, posmarować po wierzchu marmeladą. Ogładzić.

W papierze wyciąć wzór dowolny, położyć lekko na torcie, rozpylić na wierzchu cukier-puder, podnieść ostrożnie, tak aby wzoru utworzonego z cukru nie zepsuć. Brzeg ubrać siekanymi obłuskanymi migdałami.

Marmeladę możemy użyć malinową, czy dżem z truskawek, porzeczek, czarnych porzeczek i t. p., wyborna jest morelowa, którą można zrobić i z suszonego owocu. Ćwierć kilograma moreli nalać wodą zimną na dwa dni, po czym w tej samej wodzie gotować, aż się rozgotują i zgęstnieją. Jeśli wody było dużo, zlać tyle, aby owoc był tylko z lekka pogrążony w płynie.

Kiedy woda wyparuje, przetrzeć przez sito lub durszlak, dodać cukru 1/8 kilograma i poddusić ostrożnie, aby nie przypalić. Kiedy marmelada przestygnie i ztężeje, posmarować torcik.

Produkty potrzebne.

Podawanie cen z uwagi na rozbieżność, zależną od okolicy i sezonu, należy uznać za mało celowe. Każda gospodyni, po przejrzeniu spisu produktów, może przy nich dopisać ceny swojej okolicy.

Jaj siedemnaście (9 na sadzone, 1 do klusek, 7 na pianę do tortu. Szpinaku półtora kilograma. Słoniny lub boczku 1/4 kg. Sera na utarcie 5 dk. Cielęciny półtora kg. Grzybów 1/4 kg. Mąki 1/4 kg. Masła 10 dk. Migdałów 15 dk (z tego kilka sztuk zostawić na przybranie brzegów). Czekolady 1/8 kg. Cukru 10 dk do tortu i 12 i pół dk do marmelady (z tego trochę do posypania). Moreli 1/4 kg.

Najciekawsze audycje Polskiego Radia w Warszawie od dn. 9.V.-15.V.37 r.

NIEDZIELA 9.V.

8.00 — Audycja poranna
9.00 — Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w W-wie
10.30 — „Najnowsze nagrania sławnych artystów" (płyty)
12.03 — Poranek muzyczny (z Poznania) Transmisja ze studia P. R. na Międzynarodowych Targach Poznańskich
14.30 — Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego i Chór A. Zaremby
15.30 — Audycja dla wsi
16.00 — Muzyka lekka (płyty)
16.25 — Wznowienie słuchowiska p. t. „Żona Lota"
17.00 — Podwieczorek przy mikrofonie
19.00 — „Kultura czytania" — szkic literacki
19.20 — Schubert i Schumann (płyty)
21.00 — Wesoła audycja ze Lwowa
21.30 — Utwory Aleksanrda Skriabina w wyk. J. Śmidowicza
22.00 — Muzyka rozrywkowa i taneczna

PONIEDZIAŁEK 10.V.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Koncert orkiestry wojskowej
12.30 — „Od warsztatu do warsztatu"
15.15 — Pieśni holenderskie (płyty)
16.30 — Kwartet Salonowy Rozgłośni Krakowskiej
17.00 — „Warszawa w czasach przedrozbiorowych" — odczyt
17.15 — „Neoromantycy niemieccy" — koncert
18.20 — „Chwilka Mickey - Mouse" (płyty)
19.00 — Audycja żołnierska
19.30 — Orkiestra Tadeusza Seredyńskiego (ze Lwowa)
20.15 — Recital wiolonczelowy Dezyderiusza Danczowskiego
21.00 — „Mały Eyolf" — fragment słuchowiskowy z dramatu Ibsena
21.30 — „Trzej popularni dyrygenci jazzowi" (płyty)
22.00 — Koncert wieczorny

WTOREK 11.V.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — „Gershwin — twórca muzyki jazzowo - symfonicznej" (płyty)
15.15 — Koncert muzyki operowej
16.30 — Pieśni ludowe góralskie i śląskie
17.00 — „Dni powszednie państwa Kowalskich" — powieść mówiona
17.15 — Wileńska Orkiestra P. R.
17.50 — „Jak pozbyłem się uplora" — monolog
18.20 — Organy Wurlitzera i ksylofon (płyty)
19.00 — „Dyskutujmy": „Problemy współczesnego wychowania"
19.20 — Recital śpiewaczy Fierenze-Giampelli
20.05 — „Mów do mnie jeszcze" — audycja z Poznania
21.00 — Muzyka salonowa w wyk. Małej Orkiestry P. R.
21.45 — W stulecie śmierci Johna Fielda (1732 — 1837) — zwiastuna Chopina" — koncert
22.40 — Muzyka salonowa (płyty)

ŚRODA 12.V.

6.30 — Audycja poranna
10.00 — Transmisja nabożeństwa żałobnego za duszę Pierwszego Marszałka Józefa Piłsudskiego
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Koncert Orkiestry Wojskowej (z Wilna)
15.15 — Muzyka z płyt
W przerwie reportaż z angielskich uroczystości koronacyjnych
17.00 — „Pamiętniki żołnierzy" — odczyt
17.15 — „Z niedawnej przeszłości" — pieśni
17.50 — „Piękno Lwowa" 9 pogadanka
18.20 — Muzyka salonowa
18.00 — Karol Libelt: „O miłości Ojczyzny"
19.20 — Muzyka (płyty)
20.00 — Reportaż obrazujący życie Marszałka J. Piłsudskiego
20.45 — Chwila ciszy
20.48 — Muzyka polska w hołdzie Marszałkowi Piłsudskiemu — Transmisja z Filharmonii Warszawskiej
22.20 — „Opowieść o Chopinie" — wieczór XVI

CZWARTEK 13.V.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Poranek muzyczny dla młodzieży szkół powszechnych i średnich z Filharmonii Warszawskiej
12.03 — Utwory Waltona i Coleridge'a (płyty)
15.15 — Orkiestry cygańskie (płyty)
16.35 — Zespół Pawła Rynasa
17.15 — Koncert kameralny
17.50 — „Z dziejów polskiego teatru" — odczyt
18.20 — Muzyka lekka (płyty)
19.00 — Premiera słuchowiska p.t. „Aniołowie między nami"
19.45 — Muzyka salonowa i taneczna w wyk. Małej Ork. P. R.
20.30 — „W słońcu Kubalonki" — pogadanka
21.00 — XXV audycja z cyklu „Sylwetki kompozytorów polskich"
22.00 — Muzyka taneczna w wyk. Wileńskiej Ork. P. R.

PIĄTEK 14.V.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Kapela Ludowa Feliksa Dzierżanowskiego
15.15 — Koncert rozrywkowy (płyty)
16.30 — Piosenki i tańce regionalne wileńskie
17.00 — „Warszawa w czasach niewoli" — odczyt
17,15 — Koncert kameralny w wyk. Kwartetu Warszawskiego
18.20 — Foxtroty charakterystyczne (płyty)
19.00 — „Meluzyna" — epizod z powieści „Król Trędowaty"
19.45 — XI pogadanka z cyklu „O instrumentach orkiestry symf."
20.00 — Józef Verdi: „Traviata" — opera (z płyt)
22.30 — „Made in England" — skecz Feliksa Zandlera
22.45 — Muzyka lekka (płyty)

SOBOTA 15.V.

6.30 — Audycja poranna
11.30 — Audycja dla szkół
12.03 — Koncert południowy w wyk. Ork. P. R.
14.30 — Teatr Wyobraźni dla dzieci
15.15 — Piosenki łotewskie (płyty)
16.15 — Melodie ludowe — w wyk. Ork. Adama Hermana

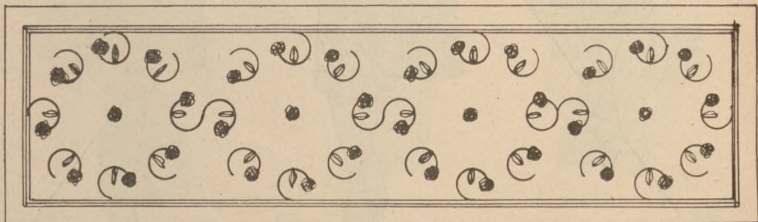


17.00 — Transmisja Nabożeństwa Majowego z Ostrej Bramy
18.20 — Muzyka lekka z udz. Herberta Ernesta Groh (płyty)
19.00 — Audycja dla Polaków zagranicą
19.50 — Cztery Madrygały Pierre Luigi Palestriny
20.50 — „Potpourri wiosenne" transmisja z Wiednia
21.35 — „Szczęście Gzymsa" — wesoła audycja
22.15 — Mała Orkiestra Polskiego Radia

Wiosenne potpourri z Wiednia transmitują rozgłośnie polskie

Wiosnę entuzjastycznie sławią zarówno muzycy, jak i poeci. Muzyka opiewająca wiosnę jest wesoła, pogodna, melodyjna. Czy to będą utwory wielkich mistrzów, jak Haydna, Beethovena, Schuberta i Schumanna, czy lekka piosenka operetkowa, pieśń ludowa lub melodie artystyczne Wolffa, Wagnera i innych — we wszystkich tych utworach od najdawniejszych epok, aż do dzisiejszego jazzu wyraża się radość wiosenna, władnąca sercem ludzkim.

„Potpourri wiosenne", które transmitują rozgłośnie Polskiego Radia dn. 15 maja o godz. 22.00 z Wiednia — składać się będzie z różnorodnych kompozycyj wymienionych muzyków. Świetne siły artystyczne Wiednia wezmą udział w tym koncercie: orkiestra radia wiedeńskiego pod dyrekcją, znanego już u nas z wielu transmisyj, J. Holzera, orkiestra jazzowa, chór chłopięcy oraz soliści ze śpiewaczką operową, Marją Gerhart na czele.



komplet do czarnej kawy LD



154 P. P. Suknia z deseniowego jedwabiu, przybranie stanowią zakładki i kokardki.

155 P. P. Suknia z jedwabiu w skośne paski.

156 P. P. Suknia z gładkiego crêpe - marocain z baskinką, przybrana plisowaniem.



157 P. P. Bluzka z jedwabnego płótna, kołnierzyk haftowany. Wiązanie w kolorze haftu.
160 P. P. Elegancka bluzeczka z lavable z żabotem.

158 P. P. Sportowa bluzka w pasy.

161 P. P. Przedłużona bluzeczka w groszki, rękaw suto marszczony, kołnierzyk z falbanką.

159 P. P. Skromna bluzeczka w kratkę. Guziczki i kokardka w kolorze deseniu.
162 P. P. Elegancka bluzeczka z koronki przybrana żabotem.

Najmodniejsze pantofle.













163 P. P. Letni szlafrok z deseniowego kretonu, przybranie w kolorze deseniu.

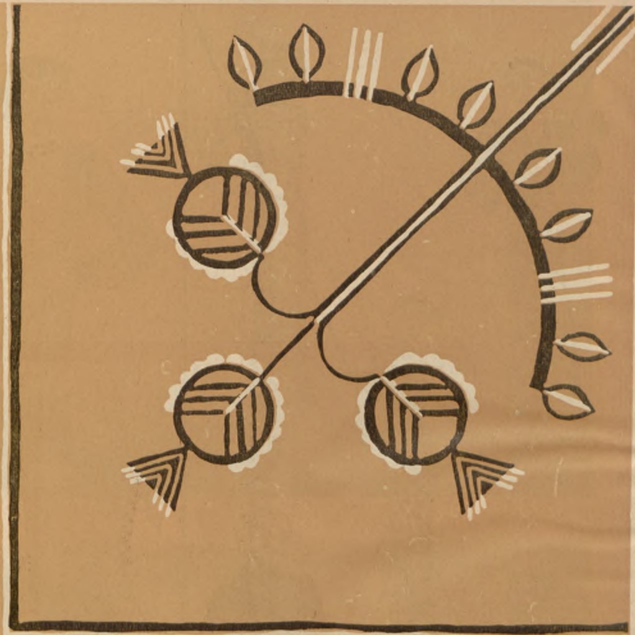
164 P. P. Szlafrok ze sztucznego jedwabiu, przybrany plisowaniem.

165 P. P. Piżama z kolorowego płótna przybrana materiałem w groszki.

166 P. P. Piżama z płótna w pasy dla tęższej pani.

167 P. P. Letnia piżamka z deseniowego kretonu dla panienki.

168 P. P. Szlafrok z lekkiej wełny na chłodniejsze dni.



serwetka haftowana
ścieg dowolny
(ćwiartka)

LD

Redaktorka ANTONINA DEMBIŃSKA

WYDAWCA: TOWARZYSTWO WYDAWNICZE „BLUSZCZ", WARSZAWA
Druk i klisze w Zakładach Graficznych Towarzystwa Wydawniczego „Bluszcz", Warszawa, Solec 87